Nr. 19. Poznań, Niedziela dnia 12-go Maja 1901 r. Rok V.



*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; na poczcie w Austro-Węgrzech **1 kor. 73 hal.***
Pod opaską:** w Niemczech **1,90 mr.**, w Austro-Węgrzech **2 kor. 30 hal.** za Oceanem **1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Nasze społeczeństwo — a posłowie.

Pisząc w nagłówku niniejszego artykułu słowa powyższe, dalekimi jesteśmy od zamiarów tego rodzaju krytyki publicystycznej, któraby mogła wytworzyć jakiś antagonizm pomiędzy gronem poselskiem, a opinią publiczną, lub pogłębić przedział pomiędzy Kołem Polskiem a społeczeństwem: chwila obecna wymaga zespolenia wszystkich sił społecznych i wszystkich organów działalności publicznej i najmniejby się nadawała do tego rodzaju krytyki szkodliwej, — a wreszcie warunki rzeczywiste same nie uprawniają wcale do doszukiwania się sprzeczności pomiędzy postępowaniem Koła, a opinią publiczną, o ile się naturalnie pominie kilka odosobionych wystąpień.

Jakkolwiek więc, powiadamy, poważny rozdźwięk pomiędzy opinią publiczną a posłami nie istnieje, a obecne położenie polityczne, zachęcając do solidarności na każdem polu, mniej udatnych pojedyńczych wystąpień uogólniać nie radzi, to wszakże właśnie dla ustalenia porozumienia pomiędzy posłami, a społeczeństwem i usunięcia tych drobnych zresztą iskierek nieporozumienia przyczynić się tylko można, w sposób bezstronny przedstawiając te różnorodne życzenia, jakie względem posłów żywi dziś nasze społeczeństwo.

Życzenia te są wielce rozmaite i dotyczą kilku stron życia politycznego i publicznego.

Na pierwszem miejscu postawić należy powszechne i z jednakową siłą przemawiające u ludzi z inteligencyi i ludzi z warstw robotniczych życzenie, *aby w swej działalności na arenie parlamentarnej posłowie nasi nie rządzili się prowincyonalizmem:* aby nie byli reprezentantami utworzonego w r. 1815 przez Kongres Wiedeński Księstwa Poznańskiego, posiadającego szereg fikcyjnych praw i przywilejów, — lecz aby się czuli w duszy i występowali na zewnątrz jako reprezentanci całej ludności polskiej zamieszkałej w obrębie państwa pruskiego. Posłowie nasi nie czują nawet tego, jak bardzo nasze społeczeństwo spragnione jest tego, aby wreszcie odezwali się oni w obronie Górnego Ślązka; wszak dzień każdy nam wiadomości przynosi z tamtych stron, świadczące, że system germanizacyjny z równą dokładnością, jak w Poznańskiem działa; wszak słyszymy, że w jednej miejscowości na Górnym Ślązku żandarm pięścią huknął w twarz polskiego rezerwistę, który powiedział przy kontroli: „jestem,“ aż rezerwista krwią się zalał, a żandarmowi nic się za to nie stało; — wszak słyszymy, że w innej miejscowości sędzia na rozprawie publicznej rzekł: „Es ist eine Schande, dass hier im Orte polnisch noch gesprochen wird“ — i co najwyżej order go za to czeka; wszak słyszymy, że w innej miejscowości landrat sołtysom spisywać kazał osoby, abonujące pisma polskie; — a rozmaitych upośledzeń klasy robotniczej na Górnym Ślązku, popełnianych gwoli niemieckim przedsiębiorcom i panom na wołowej skórze by nie spisał. Któż to ma poruszyć publicznie w sejmie? Czy może pp. Faltin, Heisig i Glowatzky? Gdyby śp. ksiądz Szafranek żył jeszcze, zapewneby on się ujął za tym ludem i dał dowód, że można należeć do Koła Polskiego, a równocześnie występować w obronie rodaków na Górnym Ślązku! Ale on już nie żyje — a lud tamtejszy zwraca się ze skargami do tych redakcyi pism poznańskich, w których czuje bratnie serce i całkowite wylanie dla spraw górnoślązkich. A gdy te redakcye poruszą publicznie owe krzywdy, to wtedy na poufnych posiedzeniach Koła sypią się pod ich adresem żale: „Na Boga, psujecie nasze dobre stosunki z centrowcami!“

Więc cóż robić zatem? Posłowie nasi odpowiedzą zapewne, że oni, nie mając mandatów z Gór. Ślązka, nie mogą się zajmować temi sprawami, wykracza to bowiem przeciw

przejętemu zwyczajowi parlamentarnemu, — ale wątpliwem jest, czy wolno tam zwracać uwagę na zwyczaje i przepisy dobrego tonu parlamentarnego, gdzie chodzi o życie. Gdy budynek płonie, zapewne nikt nie dziwi się, jeśli zobaczy, że mieszkańcy wybiegają na ulicę bez krawatów, choć to do dobrego tonu nie należy.

A czyż nasz gmach dobra publicznego nie stoi w płomieniach? Czyż nie najwyższy czas, aby pasmem jednolitych usiłowań i spójności politycznej ogarnąć całą przestrzeń, na której nasz język rozbrzmiewa? Czyż nie należy pomyśleć o tem teraz właśnie, gdy pojawiają się znowu projekty podziału administracyjnego Księstwa? Nie należy zapominać, że idea tego podziału nie jest nową, — żyje ona bowiem w tradycyi antypolskiego systemu oddawna; już Grolmann w r. 1830 a Beurmann w r. 1849 i późniejsi jego następcy niejednokrotnie myśl tę poruszali, a dziś jesteśmy bliżsi jej urzeczywistnienia, niż nam się zdaje. Czyż mamy naszą pracę narodowo-polityczną zastosowywać do administracyjnego podziału pruskiego? Czyż raczej wskazanem jest, aby naszą działalność polityczną zastosowywać do etnograficznych i językowych granic polskości w państwie pruskiem?

Panowie posłowie pojmują, że nie na ich barki tylko głos ogółu chce włożyć pracę nad zespoleniem prowincyi polskich pod berłem pruskiem w jedną całość; do tej pracy wszyscy się zabrać powinniśmy szczerze i z przejęciem, uważać ją bowiem należy za najprzedniejsze zadanie społeczeństwa polskiego w dobie dzisiajszej na polu polityki wewnętrznej; nad tem pracują i myślący obywatele z obu stron, nad tem pracuje i prasa nasza: od posłów zaś żądać mamy prawo jednego — aby swemi wystąpieniami składali dowód, jako reprezentanci ogółu, że nie duch zasklepionego w sobie prowincyonalizmu, ale *idea skupienia wszystkich sił polskich do walki z wrogiem-germanizacyą* przewodzi nam w chwili obecnej.

To było najgłówniejsze życzenie.

Niemniej gorąco życzy sobie ogół polski, aby posłowie nasi występowali w parlamencie i w sejmie silniej, dobitniej i ostrzej przeciwko systemowi pruskiemu. Przysłowiowa polityka w rękawiczkach dobra była wtedy, gdy ktoś jeszcze mógł żywić choćby iskierkę nadziei, że politykowaniem można by coś uzyskać od rządu; dziś najwięksi optymiści pod tym względem już zrezygnowali z tych nadziei; dziś społeczeństwo przyszło do przekonania, że i najlepsza polityka — w ciałach prawodawczych pozostanie pustym dźwiękiem.

Ogół nasz od posłów nie żąda, aby swą polityką wywalczyli polepszenie położenia, bo wie, że to jest niepodobieństwem. Lecz nie żądając od nich rzeczy niewykonalnych, zwalnia ich zarazem i z *pozorów* prowadzenia akcyi parlamentarnej. Dotychczas wciąż jeszcze napotykamy te pozory, że się „coś robi,“ „czemuś zapobiega,“ że Koło „pracuje nad polepszeniem sytuacyi“ itd. — Niech posłowie nasi raczą wierzyć, że zachowywanie tych pozorów zupełnie jest zbyteczne, a kto tylko ma głowę na karku, za złe im wcale nie bierze, że nie zdołali tych lub owych ustępstw wywalczyć, albo temu lub owemu gwałtowi zapobiedz. Ogłoszenie niemocy Koła pod tym względem ani posłom ujmy nie przynosi, ani ich działalności nie czyni zbyteczną. Działalność ich w zupełnie innym powinna się zwrócić kierunku. Posłowie mają, jako tacy, cenny przywilej — w naszem położeniu tem cenniejszy — przywilej, z którego nie korzystają niestety: *wolność słowa i wolność rozpowszechniania słów swoich.*

Dziś, gdy politykowanie na nic się nie przyda, społeczeństwo od posłów życzy sobie jednego: oto ostrej, bardzo ostrej, bardzo dobitnej krytyki rządu. Nie aksamitnych słówek, lecz słów, z których każde, to cięcie miecza, to policzek wymierzony systemowi germanizacyjnemu i jego służalcom, to iskra, budząca świadomość narodową wśród społeczeństwa polskiego.

Potrzeba tej bezwzględnej otwartej i ostrej krytyki rządu, władz pruskich wszelkiego kalibru i wszelkich przejawów systemu jest tak wielka w społeczeństwie naszem, że w poczuciu obowiązku nasze gazety latami więzienia redaktorów płacą za te słowa, które uszłyby bezkarnie, gdyby były najpierw wypowiedziane z trybuny parlamentarnej, a potem wydrukowane w pismach. Dlaczegoż to nikt z naszych posłów z okazyi jubileuszu pruskiego nie wyrzekł słów prawdy w imieniu społeczeństwa temu chełpiącemu się kolosowi pruskiemu i dopiero latami więzienia redaktorowie nasi muszą okupywać wypowiedzenie tego, co jest „krzykiem duszy narodu,“ co jest potrzebą, palącą i nieodzowną potrzebą jaźni społecznej?

My nie żądamy od posłów, aby swemi mowami przekonywali swych współkolegów w parlamencie, lub ministrów pruskich; my nie żądamy od posłów, aby bronili naszej sprawy rzucaniem kałamarzów, tłuczeniem pulpitów i darciem zeszytów, albo bezmyślnym rykiem na sposób obstrukcyonistów wiedeńskich; ale żądamy i żądać mamy prawo, aby ten głos protestu, ten głos ostrej, bezwzględnej krytyki rządu, który dziś rozbrzmiewa kosztem takich ofiar na łamach prasy polskiej, znalazł się raz przecie na właściwem miejscu w ustach naszych reprezentantów berlińskich.

Dzisiajsze ich mowy niewiadomo doprawdy dla kogo są wypowiadane: czy dla innych posłów, czy dla ministrów! — bo to pewna, że nie dla naszego społeczeństwa. Potrzebą duszy społeczeństwa jest to, co się niekiedy w słowach oburzenia wyraża, a co niestety zazwyczaj niknie pod obuchem antypolskich praw i rozporządzeń.

A wreszcie oprócz tych dwóch życzeń jeszcze jedno życzenie ciśnie nam się tu pod pióro, życzenie, które wypowiadamy w formie opinii ogółu, nie tylko naszej własnej, gdyż w tym ostatnim razie mogłoby się zdawać, że przemawiamy *pro domo sua.* Otóż chodzi o niesłusz-

ną, nieuzasadnioną i niepolityczną krytykę naszej prasy przez naszych posłów z trybuny parlamentarnej. Jeśli posłowie mają coś naszym pismom do zarzucenia, to głos słusznej krytyki zawsze będzie w społeczeństwie pożądany. Niech wystąpią z tą krytyką publicznie *u nas, w kraju*, choćby na wiecach; niech uwagi swe ogłoszą w formie artykułów — my pierwsi otwieramy łamy naszego pisma dla największych choćby przeciwników politycznych; przecież pisanie artykułów ujmy im nie przyniesie, (przecież wszędzie, tylko nie u nas niestety, każdy poseł jest potroszę publicystą), ale na miłość Boską, niechajże ze swymi żalami na prasę polską nie udają się przed ministrów pruskich i forum obcego parlamentu, bo to wygląda wprost nieładnie, im powagi nie dodaje, prasie naszej wprost szkodzi i daje powód do tem większego jej karania. W ostatnich czasach wprost zastraszająco epidemiczną formę przybrało wśród naszych posłów to żałosne rozdzieranie szat i posypywanie głowy popiołem z powodu wystąpienia tego lub owego pisma polskiego. Wyprzysięganie się tego, co to pismo napisało, przed ministrem pruskim, „zrzucanie z siebie odpowiedzialności“ i nazywanie wybrykami jednostek, to co jest odbiciem usposobienia ogółu, wprost niesmaczne sprawiało wrażenie na najbardziej obojętnych widzach. *Prasa nasza odgrywa w społeczeństwie pod względem doniosłości rolę zupełnie współrzędną z rolą posłów,* a nie jest rozgrymaszonem, lub krnąbrnem dzieckiem, które dopiero posłowie muszą przywoływać do porządku. Dobrze by więc było, aby jeśli są między prasą a posłami jakie nieporozumienia — załatwić je w domu, przyczynić się w ten sposób do usunięcia ich, do zespolenia obydwóch tych czynników ku pożytkowi ogółu, który przecież nam wszystkim jednakowo w pracy przyświeca.

Mamy nadzieję, że posłowie nasi słowa powyższe zechcą przyjąć tak, jak były pisane: *sine ira et studio.* Dyktowała nam je baczna obserwacya usposobienia ogółu, z którym zapewne jak rzadko które inne pismo zachowujemy bezpośrednią a rozległą styczność.

Vester.

Wydaleni z uniwersytetu.

Ostatniemi dniami przyniosły gazety następującą wiadomość:

Dwaj studenci uniwersytetu gryfijskiego pp. Majkowski i Domański zostali wyrokiem senatu wydaleni z tegoż uniwersytetu. Ciężka ta kara spotkała ich za to, że przebywającym w Gryfii polskim rzemieślnikom i robotnikom pomocni byli przy założeniu polskiego towarzystwa.

Właściwie w dzisiejszych czasach wiadomość taka nie ma w sobie nic zadziwiającego, a fakt, o którym ona donosi, jest zupełnie naturalnym.

W czasach, w których kobiety do więzień pakują za bezpłatne nauczanie języka polskiego, w których rozwiązują wiece polskie, ścigają niebieskim ołówkiem adresy polskie na listach, gimnazyastom za uczenie się historyi i literatury ojczystej procesy wytaczają i nie pozwalają im kończyć szkół, w czasach, w których śledcze ucho i oko pruskiego policyanta wciska się do zaciszy domowych, w czasach, w których i t. d. i t. d. — czyż w takich czasach zadziwić może wiadomość o wydaleniu z uniwersytetu młodzieńców, którzy chcieli do życia powołać towarzystwo polskie wśród pracujących na obczyźnie rodaków? Przeciwnie; my już od dawna przestali się dziwić coraz to nowym wymysłom rozpasanego szowinizmu teutońskiego i przyjmujemy je ze spokojem. Padają one na nas, palą i pieką, jako „iskry z czarta kuźni“, ale z równowagi nas nie wytrącą, zagrzeją, rozpalą jedynie do tem gorętszej działalności; to też ten ostatni nowy wymysł robi na nas wrażenie tonu zupełnie zgodnego w tym piekielnym koncercie, jaki rozszalała hakata pod batutą najwyższego arcymistrza swego na ziemi naszej wygrywa.

A jednak, jednak między wszystkiemi poprzedniemi środkami, mającemi na celu pognębienie nas, a tym ostatnim, wydaleniem studentów z uniwersytetu, zachodzi wielka, ogromna różnica; różnica ta nie leży ani w motywach, jakie dyscyplinarną ową karę nad rodakami naszymi zawisłą, wywołały, ani w skutkach, jakie ona będzie miała, ale jedynie w organach, które ją spowodowały: Wszystkie dotychczasowe razy, szykany, prześladowania spadały na nas z rąk rządu lub organów jego, policyi, żandarmeryi, prokuratoryi. Ta ostatnia zaś kara wymierzoną została przez senat uniwersytecki, a więc przez ludzi od rządu niezawisłych, przez mężów nauki, których dumą i zaszczytem dotąd było, służyć czystej prawdzie, wolności i cnocie, najwyższym idealnym dobrom ludzkości, przed rządami i tronami nie schylać karku, ale bez względu na zmienne u góry prądy iść prosto w imię niezmiennej sprawiedliwości i prawdy i ją stawiać po nad wszystko.

To było do dzisiaj dumą szczególnie niemieckich uczonych; więc też przewrot, jaki się objawił w rezolucyi senatu uniwersyteckiego w Gryfii jest tak znamienny, że nie można, sądzę, dosyć kłaść na niego nacisku. Dzisiaj profesorowie uniwersytetu, mężowie nauki, stróżowie najwyższych ideałów idą na służbę rządu, stają się powolnemi jego narzędziami i pomagają rozpalić płomień brudnych namiętności, jaki ziomków ich coraz bardziej ogarnia.

Gdzież się podziały te czasy, kiedy to siedmiu profesorów z Gietyngi wolało wziąć dymisyą i być wygnanymi z kraju, niż zgiąć się przed wolą uzurpującego rządu, a o ich odwagę męzką, o ich szlachetny liberalizm rozbiła się samowola panujących? Gdzież się podziały te czasy, kiedy to uczeni niemieccy wraz z narodem stawali w obronie für „Freiheit, Männerwürde, für Stolz und Heiligkeit.“

Dzisiaj „furor teutonicus“ ogarnia cały naród, ba, już nawet najlepszych z niego, odbiera im sąd spokojny, ślepymi czyni na to, co dobre i uczciwe i karami każe ścigać młodzież idealnie usposobioną, za to, że rzuconych na obczyznę rodaków chce skupić około jednego ogniska — dlatego tylko, że młodzież ta jest polską i polskiem miało być owo ognisko.

O, Freiheit, Männerwürde!

Nie czyńmy jednakże odpowiedzialnymi za ową gryfijską rezolucyą, zapadłą pod dowództwem jakiegoś pana Hausleitera, czaso-

wego rektora w Gryfii, ogółu uczonych i profesorów niemieckich; nie bądźmyż i my niesprawiedliwymi. Prawda, znam ja i po za Gryfią takich, których, skoro im o Polakach mówić przyjdzie, coś za gardło chwyta i dusi i ledwo, że wykrztuszą z trudem: „diese Pollacken,“ ale znam i takich, którzy rumieńcem wstydu oblewają się, gdy o obecnem postępowaniu rządu z nami mówią, znam i takiego, który dzisiaj, gdym z nim o zajściu w Gryfii rozmawiał, łzy żalu i gniewu miał w oczach, a nie miał dosyć dosadnich słów potępienia dla swoich „kolegów“ gryfijskich. Są przecież i dzisiaj jeszcze wśród uczonych niemieckich tacy, którzy wierzą, że po tym paroksyżmie bałwochwalstwa siły i złota, po tej pogoni za orderem, zabłysną jeszcze i dla ich narodu znowu czasy godności ludzkiej, prawa, wolności, którzy otwarcie przyznają, że co najlepsi w ich narodzie ze wstydem patrzą na orgie wyprawiane o świcie dwudziestego wieku.

Ale jakkolwiekbądź, postanowienie senatu gryfijskiego nie traci nic na znaczeniu; w historyi uniwersytetów niemieckich, w dziejach prądów, jakie na nich panowały, zachowa ono sobie odrębne swe miejsce i pamięć o niem nie zaginie; świadczyć ono będzie na zawsze o tem, że uczeni niemieccy zdolni są przeniewierzyć się wysokiemu swemu posłannictwu.

Ordon.

Nasze towarzystwo poznańskie.

III.

Nie ja pierwszy zastanawiam się nad stosunkowo niskim poziomem umysłowych i estetycznych wymagań wśród ogółu naszej inteligencyi poznańskiej. Kto tylko jak struś nie zamyka oczu wobec niebezpieczeństwa, zawsze to samo robi spostrzeżenie i przecież już — słusznie czy niesłusznie — prawie przysłowiową się stała nasza „Beocya poznańska“ a ludzie sądzący z pozorów, nie szukający głębszych przyczyn tego lub owego zjawiska społecznego, jakże chętnie rzucają nam w oczy ten frazes.

Byli, może i są tacy wśród nas, którzy chcieliby porwać swoich za sobą i unieść ich wyżej; cóż — zwolna przekonują się, że dla nich jest tu tylko „miejsce urodzenia i grób“ i smutnie idą dalej... Nikt też nie może naraz potężnej dłoni rozmachem wyrwać niebu prometeuszowe ognie i rzucić w okół siebie, aby płonęły i grzały, ale praca taka dokonuje się zwolna, iskrę po iskrze trzeba zazdrosnym bogom wydzierać i rozpalać!

Dlaczegóż tak trudno wśród nas iskry te na płomień rozdmuchać i rozżarzyć?

Gdybym miał tutaj pisać poważną, wyczerpującą rozprawę na temat „o stanie umysłowości w Poznańskiem“ i wyszukiwać wszystkie przyczyny i czynniki, które się na stan ten złożyły, powinien bym — by zadość czynić naukowym teoryom i wymaganiom, zastanowić się przedewszystkiem nad geograficznem kraju naszego położeniem i klimatycznemi jego warunkami i starać się rozstrzygnąć, o ile one, te podstawowe w każdym rozwoju kulturalnym warunki, na nasz stan i ruch umysłowy wpłynęły i wpływają. Ale takie ostatecznych i niezmiennych przyczyn i prawideł szukanie, leży z natury rzeczy po za obrębem i zadaniem niniejszej mojej pogadanki; dość będzie, jeżeli choć tylko najbardziej w oczy bijące i — daj Boże — przejściowe przyczyny naszego rozstroju i pognębienia umysłowego pozbieram i wskażę.

* * *

Żyjemy na zachodnich kresach krajów polskich, jesteśmy jakoby forpocztem wysuniętym najbardziej na działanie niemczyzny, (obyśmy byli tą skałą, o którą się fale nawały teutońskiej rozbijają!) Zbiegają się więc u nas i działają na nas dwie kultury: jedna wrodzona nam, rdzenna nasza polska, druga niemiecka. W samej istocie faktu tego leży czynnik, który właściwie ożywiająco i podniecająco wpływać na nasz ruch i życie umysłowe powinien. Tam gdzie się zbiegają dwa prądy, potęguje się ogólny ruch, w życie wprowadza się więcej odrębnych, niezależnych od siebie pierwiastków, które wzajem na siebie działając, wywołują coraz to nowe pojęcia, stwarzają coraz to bogatszą rozmaitość pojęć, myśli, pragnień i uczuć. I tak by niechybnie u nas było, gdyby z tego faktu zbiegania się dwóch kultur ze sobą, nieszczęsna pięść krzyżacka nie była stworzyła sztandaru do walki, której ostatecznym celem i wynikiem ma być zupełne wyniszczenie i zatarcie naszej polskiej kultury, polskiego życia. My wiemy, że pod łupiną podawanych nam owoców niemieckiej kultury, kryje się dla nas jad trucizny, grożący zagładą naszej polskiej istocie. I dlatego odpychamy od siebie z pełną świadomością wszelkie wpływy kulturalne z zachodu, bo tak nam każe wyższy popęd samozachowawczy, poczucie samoistności narodowej. „Quidquid id est timeo Danaos et dona ferentes.“ Czekamy wszyscy na ową wielką dobę duchowego odrodzenia — czekamy, chociaż duchowo może biedni i wyjałowieni, ale w tej niewzruszonej wierze, że staniemy kiedyś przed przyszłością z temi słowy na ustach: Patrzaj, otośmy nędzni i odarci z magnackiego płaszcza kultury europejskiej, ale pod zgrzebną naszą szatą, zachowaliśmy tobie, Świętości nasza, nienaruszony skarb i niezgaszony ogień najprostszych, ale i najgorętszych uczuć miłości do ciebie, o kraju!

To też ze względu na te obowiązki nasze wobec przyszłości stokroć groźniejszym dla naszego rozwoju, jest ten fakt, że my za bardzo jesteśmy odcięci od wielkich prądów umysłowych, rdzennie polskich, przejawiających się w naszej dzisiejszej nauce, sztuce, literaturze. Życie umysłowe polskie, parcie polskiego ducha naprzód rozgrywa się częściowo w Warszawie, częściowo i w znaczniejszej dziś mierze w Krakowie i Lwowie. Jakże

powoli i jak słabemi uderzeniami pulsa życia tego docierają do nas; my ostatnie kończyny polskiego organizmu, odcięci od jego serca i mózgu dwojakiemi kordonami, zastraszająco mało odczuwamy uderzenia tego serca i ruchy tejże myśli.

Z jednej strony więc rozmyślne i niemal konieczne usuwanie się z pod wpływu kulturalnych prądów niemieckich, które bądź co bądź są zarazem częściowo prądami ogólno europejskiemi, z drugiej strony zaś, poniekąd niezależna od nas nieczułość na ruch i rozwój kulturalny współczesny polski, stworzyły stan umysłowy równający się niemal zgnuśnieniu i zastojowi. System pruski z całym rozmysłem tamując dopływ polskiego życia do nas, a podsuwając nam gwałtem swoje kulturalne zdobycze, które my ze wstrętem odpychamy, skazuje nas na powolne duchowe ogłodzenie.

Im więcej dla nas w takiej taktyce rządu niebezpieczeństwa leży, tem więcej trzeba jej przeciwstawić sprzężystości, energii, swieżości ducha z wnętrza swego dobywanej, tem usilniej starać się o nieustanny związek i spójnię duchową z ogniskami umysłowemi Polski. Odpowiedzialności zupełnej za brak współczucia z niemi nie możemy zwalać na wrogi nam rząd; duża część winy na nas, na naszą ospałość i gnuśność spada. Tam, u żniczy polskiego życia, trzeba przygasłe nasze, zarzewie ożywiać i podniecać.

Poznańczyk.

Ruch wiecowy na obczyźnie.

Ruch wiecowy pomiędzy rodakami na obczyźnie coraz bardziej się wzmaga. Do ożywienia ogólnego prądu przeciw germanizacyi wyśmienicie przyczyniają się wiece, urządzane przez rodaków w Westfalii, gdzie niestety germanizacya i zobojętnienie obfite plony zbierają pomiędzy Polakami.

Dnia 21 kwietnia odbył się wiec w Habinghorst w Westfalii pod przewodnictwem zasłużonego i doświadczonego prezesa towarzystwa polskiego w Bochum, pana Kozłowskiego.

O braku opieki duchownej przemawiał p. Jarczyński, o sprawach narodowych redaktor Antoni Brejski z Bochum i p. Kozłowski, zaś o sprawach górniczych światły i inteligentny górnik, p. Stanisław Kunz z Ueckendorfu, który świeżo objął agenturę „Pracy".*)

Gorzko skarzyli się mówcy, że — zwłaszcza w ostatnich czasach — księża niemieccy w przemowach polskich do ludu i przy konfesyonale używają rozmaitych wprost nieprzyzwoitych i karczemnych wymysłów, wynikających zarówno z nieznajomości języka, jak ze złej woli i lekceważenia wiernych.

Zakomunikowano między innemi fakt, że do kościoła mieli Polacy sprawić ołtarz za 1200 mk., ale skoro Polacy postawili za warunek polski napis, ksiądz dziekan kazał im najpierw złożyć całe 1200 mk.

Polacy domyślając się, że i tak musiałby widocznie być napis niemiecki, dali 300 mk. i dalej już nie zbierają.

Zaznaczono pomiędzy innemi, że księża proboszczowie niemieccy, proszeni o kapłanów polskich, zawsze mają wymówki, raz, że nie ma księży polskich, drugi raz, że nie ma funduszów na ich utrzymanie. Wobec tego ostatniego wykrętu należałoby się zastanowić, czyby nie było lepiej, gdyby Polacy zamiast zbierać setki i tysiące na okna paradne, na ołtarze itd., składali te pieniądze na fundusz, który obrócićby można na sprowadzenie księży polskich, bowiem tutejsi księża swemi wymysłami gorszą lud. Oto niedawno w Wattenscheid było kazanie, które powiedział ksiądz mówiący po polsku, zamieszkały w Bochum. Mówił on: *„Po co wy tu przychodzicie w te strony? Po to, aby napracować się, oszczędzać, a potem tam w Polsce kupić kawał roli? O, głupie Polaki!"* I tak za każdem zdaniem mówił komplement Polakom: „głupie Polaki!"

Dnia 14 kwietnia w Bochum było kazanie tego samego rodzaju — tak, że ludzie masami wychodzili z kościoła oburzeni i przysięgali sobie, że więcej na takie polskie kazanie nie pójdą.

Pan Stanisław Kunz mówił zwięźle i jasno i o tem, że polskim górnikom dzieje się krzywda wskutek specyalnych rozporządzeń językowych, które z reguły zostawiają Niemcom pierwszeństwo w zajmowaniu najlepszych miejsc.

Wiec zakończył pan Kozłowski dając znak do odśpiewania „Kto się w opiekę."

G. P.

*) Mieszka w Ueckendorf, Bochumerstr. 40

Z blizka i z daleka.

Z wioski Zakrzewo donoszą nam przyjaciele, że tamtejszy kupiec Polak, nie posiada polskich kart z widokami, lecz pruskie, z wizerunkiem i napisem *„Es lebe hoch das Regiment"*. Ponieważ Polakom te karty nie są miłe, proszą zatem o polskie.

* * *

W maju r. b. ma być odsłonięty pomnik księcia Bismarka w Berlinie, przed gmachem parlamentu niemieckiego, na placu królewskim. Ponieważ, jak donoszą gazety niemieckie, wszyscy posłowie bez wyjątku, a więc i Polacy, zostali zaproszeni na tę uroczytość, pospieszamy wyrazić na tem miejscu nadzieję i to głębokie przekonanie, że nie będzie na nas ciążył przykry obowiązek wymieniania, że ten lub ów polski poseł był obecny na tej uroczystości przeznaczonej dla Prusaków.

* * *

Aresztowania w Królestwie Polskiem. Ruch robotniczy, który coraz większe czyni postępy w Królestwie, przybrał tam cechę narodowego ruchu i od lat paru z okazyi 1 maja, objawia się publicznemi demonstracjami w Warszawie i główniejszych miejscowościach przemysłowych. Rząd zazwyczaj uprzedza te manifestacye, aresztując przewódców, co też miało miejsce także w dniach ostatnich. Na kilka już dni przed 1 maja rozrzucono w Warszawie, Częstochowie, Dąbrowie, Siedlcach itp. odezwę socyalistyczną, wzywającą robotników do demonstracyi. Odezwa domaga się 8-godzinnego dnia pracy, konstytucyi i swobody sumienia. W Warszawie już 28 z. m. rano ulice śródmieścia były przepełnione ludem. Obok dworca kolei wiedeńskiej zgromadził się parotysięczny tłum robotników i podzieliwszy się na grupy, ruszył ku śródmieściu. Policya jednak przy pomocy żandarmeryi zamknęła główne ulice i udaremniła pochód. Aresztowanano przytem kilkudziesięciu starszych robotników, oraz kiku urzędników fabrycznych. Do większych rozruchów nie przyszło. Tegoż dnia w Częstochowie aresztowano 90 robotników. Donoszą rownież o aresztowaniach w Dąbrowie i Siedlicach.

* * *

W Przemyślu, w Galicyi, odegrano znany czytelnikom naszego pisma dramat p. K. Rakowskiego „Ocknienie."

Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 21 kwietnia, jako w rocznicę śmierci Rejtana, drugie, ku uczczeniu pamiątki 3 maja w dniu 4-ym maja.

* * *

Z Wrocławia otrzymało berlińskie Biuro Wolfa doniesienie, że w ostatnich dniach w nadgranicznych miejscowościach Królestwa Polskiego aresztowano około 40 wysłanników socyalnej demokracyi, którzy starali się przekraść do Królestwa i tam wywołać manifestacye i demonstracyę w dniu 1 maja. Policya rosyjska skonfiskowała podobno mnóstwo pism ulotnych i odezw, które w dniu tym miały być rozdzielone.

* * *

W Warszawie istnieje obecnie 45 szkół niedzielno-rzemieślniczych o różnej liczbie klas. Do szkół tych uczęszcza 3440 uczniów rzemieślniczych różnych cechów. Po zatem istnieje w Warszawie szkoła niedzielno-handlowa z 781 uczniami. Na utrzymanie tej szkoły zarząd zgromadzenia kupców łoży około 8100 rubli. *Z.*

Z TYGODNIA.

Zapowiedzi ważnych wypadków w wewnętrznej polityce Prus już się ziściły. Sejm pruski nie został wprawdzie rozwiązany, jedynie sesya jego zamknięta, zarządzenie to atoli uważane jest powszechnie za przedwstępny krok do rozwiązania Izby deputowanych. Dymisye kilku ministrów, a wraz z nimi pana dr. Miquela, „ojca antypolskiej polityki“, jak się sam nazywał, stały się rzeczą dokonaną.

Przesilenie to wewnętrzne nastąpiło wskutek zatargów rządu z sejmem o budowę kanałów. Konserwatyści zasadniczo przeciwni byli budowie kanału, jako zagrażającego rolnictwu, a obciążającego budżet państwowy niezwykłemi wydatkami, rząd zaś, w wykonaniu zamiarów cesarza Wilhelma, który swem „cesarskiem słowem“ poręczył budowę kanału, starał się przeforsować ustawę kanałową, no i wreszcie uległ w dwukrotnym zatargu z sejmem.

Dzienniki upatrują w ustąpieniu dr. Miquela zwycięztwo hr. Bülowa i pochwalają jego energię w zwalczaniu intryg Miquelowskich, z drugiej strony zaś przewidują i niebawem mające nastąpić ustąpienie Bülowa. Cesarz Wilhelm miał się bowiem odezwać podczas pobytu w Eisenach, że „niebawem nadejdzie czas, gdy trzeba będzie hr. Bülowa zastąpić kim innym, a wtedy kanclerzem zostanie książę Albert pruski, który oddawna jest moim doradcą.“

Ustąpienie Miquela, jakkolwiek dla polityki wobec Polaków nie będzie miało żadnego znaczenia, przez nas przyjęte być może z pewnem zadowoleniem.

On to starając się przypodchlebić prądom hakatystycznym, był jednym z pierwszych orędowników ustawy kolonizacyjnej, on instytucye rentowych włości starał się przerobić na zakłady germanizacyi; w jego to głowie zrodziły się te pomysły, których celem było wyparcie polskiego przemysłu i handlu przez subwencyonowane z kas rządowych zakłady. Dlatego też ten „ojciec antypolskiej polityki“ niechby wskazał drogę — swym następcom w usunięciu się z horyzontu politycznego.

Wojna Anglików z Boerami trwa wciąż jeszcze — pomimo tylokrotnych zapewnień angielskich, że Boerowie już dawno pogromieni. Anglicy dwukrotnie już starali się nawiązać pokojowe układy z wodzem Boerów, generałem Bothą, ale układy te nie doprowadziły do tak pożądanej kapitulacyi. Boerowie nie tracą nadziei, że przy pewnej wytrwałości uda im się napewno wytargować od zmęczonych wojną Anglików, chociaż cząstkę niepodległości.

Pomiędzy sprzymierzonemi mocarstwami panuje w Chinach wielki chaos. Waldersee, jako niby naczelny wódz, co krok musi się liczyć z tem, że mu wypowiadają posłuszeństwo to Anglia, to Francuzi, to Rosyanie.

Tymczasem dwór chiński przewleka układy w nieskończoność i łudzi nadzieją reform.

Podobno cesarz chiński utworzył komisyę w celu opracowania reform, które mają być wprowadzone w Chinach. Prawdopodobnie jest to w związku z projektami przedstawicieli państwa Niebieskiego w Waszyngtonie. Depesze wymieniają wśród członków komisyi księcia Czinga, Li-Hung-Czanga i dygnitarzy prowincyonalnych jako członków z głosami doradczymi. Zadaniem reprezentantów prowincyi będzie przeglądanie memoryałów nadesłanych z rozmaitych okręgów prowincyonalnych, a projektujących rozmaite zmiany. Skoro komisya skończy swoje czynności i opracuje sprawozdanie, cesarz po zasiągnięciu rady cesarzowej-wdowy ogłosi dekret, wprowadzający w życie uchwalone reformy. Ogłoszenie dekretu nastąpi w Pekinie, oczywiście, jeżeli dwór tam powróci. Komisya reform nosi nazwę „Jeneralny urząd dla spraw państwa“ i utworzoną została w miejsce Rady państwa, która została rozwiązana.

Stosunki Niemców z Węgrami uległy obecnie wielkiemu oziębieniu.

Jedno z pism kroackich pisząc o odwiedzinach następcy tronu niemieckiego we Wiedniu, zaznacza, że cała opozycyjna prasa węgierska ograniczyła się na suchem zanotowaniu wypadku, a urzędowe tylko dzienniki rozpisywały się szeroko o odwiedzinach. To zimne przyjęcie jest skutkiem tego, że młody książę pominął Budapeszt. Na kilka tygodni zaś przedtem w kilku dziennikach węgierskich głoszono, że większa część uroczystości odbędzie się w stolicy Węgier.

Dobitny wyraz tej niechęci do Niemców dali Węgrzy niedawno przez urządzenie hałaśliwych demonstracyi przeciwko teatrowi niemieckiemu, który zjechał do Budapesztu w celu dania gościnnych występów. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Nigdy jeszcze, jak pamięcią sięgniemy, prasa polska ościennych prowincyi polskich nie zajmowała się tak żywo zaborem pruskim, jak obecnie. Gazety warszawskie, mając pod względem krytykowania Prusaków wszelką swobodę, umieszczają artykuły szeroko omawiające całe nasze położenie polityczne i wskazują na germanizacyjny system pruski, jako na szczyt barbarzyństwa i najgorszego gatunku pogwałcenia wszelkich humanitarnych idei.

Jeśli jednak nie zawsze moglibyśmy powtórzyć te dosadne artykuły krytyczne gazet warszawskich, to tem mniej jeszcze możemy to zrobić z większością artykułów gazet galicyjskich polskich. Tu już krytyka dosięga zupełnej swobody, nie tamowana przez cenzurę. I szkoda doprawdy, że Niemcy nie mogą się przekonać, nie znając języka naszego, jak — dla widoków polityki pruskiej — podają sami w poniewierkę dobre niegdyś imię narodu „myślicieli i poetów“: niewiadomo, czy ta moralna krzywda, jaką sobie sami wyrządzają w opinii sąsiednich narodów przez wściekłość germanizacyjną, może się zrównoważyć choćby największemi korzyściami, jakie kosztem skóry polskiej obiecuje sobie hakatyzm.

Przytaczamy tu (z koniecznemi ze względu na prokuratoryę zmianami) artykuł **„Głosu Narodu“**, wychodzącego w Krakowie:

„Czy jestto zupełnie prostym, naturalnym objawem nienawiści ludów, żeby naród, bądź co bądź na bardzo wysokim stopniu kultury stojący, naród, który wydał tylu poetów, muzyków, filozofów, który ma poczucie siebie samego w sile swej fizycznej i moralnej — żeby taki naród u szczytu rozwoju uznawał akty dzikości przeciw drugiemu, słabszemu narodowi, żeby uprawiał prześladowanie uczuć narodowych?

„Prawda, że ta tradycya dziwnej, niepojętej wprost przy wysokiej kulturze, brutalności, właściwej germańskiej rasie, stała się w biegu dziejów pewnikiem: ale postęp i rozwój duchowy stwarza przecież pewne warunki, w których z konieczności stępia się dzikość i brutalność.

„Niema dnia, żeby w którejś szkole pruskiej nie zakazano nauki polskiego języka, nie ma dnia, żeby nie nałożono setek kar na rodziców, uczniów, nauczycieli, redaktorów, wydawców polskich za propagandę polskiej modlitwy, polskiej pieśni, polskiej wiary, polskiego ideału!... Niema prawie dnia, żeby nie rozwiązano jakiegoś polskiego stowarzyszenia. Dziś wreszcie występuje hakata z żądaniem, aby dzienniki polskie wychodziły w równobrzmiącem niemieckiem wydaniu.

„To wszystko dzieje się w państwie praw i bojaźni Bożej.

„Po wyjaśnienie tego zagadnienia sięgnąć trzeba głębiej, do duszy, krwi i kości niemieckiego szczepu, duszy brutalnej, gdy czuje swą siłę, tchórzliwej, gdy fizycznej swej mocy niedowierza!...

„Pobudką uciskania nie jest niemiecka idea przez się, ani niemiecka miłość Ojczyzny, ani sama nienawiść do wszystkiego, co słowiańskie! Nie!...

„*Pobudką tą jest lęk,* strach przed kulturą duchów i serc, wyższą nad kulturą ognia i miecza!...

„Cały system, dzieje prześladowania nas w Prusach, zacząwszy od „Kulturkampfu“, skończywszy na dzisiejszem wyrzucaniu języka polskiego ze szkół, są jawnym dowodem, że niemiecka dusza, znużona nieustannem czuwaniem na straży polskiego ducha, wpada w coraz namiętniejszy szał niszczenia tego, w czem słusznie przeczuwa swoją zgubę.“

Nie sądzimy, aby powyższy artykuł zawierał jakąkolwiek przesadę; owszem, przyznać trzeba, że tylko chyba w ten sposób — tym lękiem utracenia siły — da się wytłomaczyć prawdziwy szał, jaki ogarnął hakatystyczną sforę, rzucającą się zajadle na wszystko, co polskie.

Z drugiej strony wątpliwości również nie ulega, że w zapędzie swym hakatystyczne państwo aż nazbyt często przyprawia siebie samo o straty. Dobry przykład tego podaje warszawski **„Wiek“**:

„Czy wiesz, Szanowny czytelniku, jak wygląda w niemieckim przekładzie polska nazwa, własności ziemskiej Swiniary?... Jeżeli posiadasz cokolwiek język *par excelence* kulturalny, to pomyślisz sobie, że chyba Schweindorf albo Schweinfeld; tymczasem mylisz się grubo: Swiniary po niemiecku nazywają się... *Bismarcksfelde!...* Jest to przekład nieposzlakowany, gdyż dokonała go, po zakupieniu pomienionej posiadłości, komisya kolonizacyjna pruska.

„Majątek kupiła wr. 1886 za 1.239,245 marek; od tego czasu, w ciągu lat 15 tu, wydała:

na niedobory w gospodarstwie	75,756 m.
„ urządzenie kolonii	66,857 „
„ drenowanie	174,755 „
„ inne „drobne“ wydatki	321,397 „
urządzenia gminne, szkolne, kościelne i t. d.	152,422 „
razem	791,187 m.
dodawszy do tego cenę kupna wypadnie, że klasycznie przetłomaczone Swiniary kosztowały komisyę	2,030,432 m.
od kolonistów otrzymała komisya gotówką	471,319 m.
pozostaje więc na hypotece	1,559,113 m.

„Z całego Bismarksfeldu pobiera komisya rocznie 21,254 m. renty wieczystej, i 6,992 m. dzierżawy, czyli razem 28,232 marek.

„Według sprawozdania komisyi, od ogólnej sumy kosztu odtrącić trzeba 199,542 m. wydanych na cele publiczne. Ale jakież to są te cele? Budowa i uposażenie kościoła protestanckiego (96,965 mrk.); wydatki na szkołę 46,863 m.) i na cele gminne (55,715 m.) Wszystkie wydatki niepotrzebne, gdyby nie zaprowadzono również niepotrzebnej kolonii niemieckiej.

Ale przyjmijmy i te wydatki nawet w okrągłej sumie 200,000 m.: w takim jednak razie pozostanie i tak suma niepokryta 1,3000,000 m. Za to nie możemy darować rachmistrzom komisyi, pominiętego procentu od nierentujących się pieniędzy wydanych na kupno, od chwili nabycia Bismarckfeldu. Robimy im ogromne ustępstwo, jeżeli liczymy tylko 3 proc., od okrągłego 1 i pół miliona marek tylko za lat sześć. Uczyni to 270 tys. mk., tak, iż majątek przy oddaniu go kolonistom obciążony jest długiem 1,630,000 m., od której to sumy owe 28,223 m. nie stanowią nawet 1 i pół proc. Ostatecznie więc z obliczenia dokonanego według ścisłych zasad rachunkowych wynika, że komisya kolonizacyjjstraciła straciła na Swiniarach — przepraszam na Bismarksfeldzie, — pół napół, to jest najmniej 800,000 m.

„Tak wygląda *deutsche Wirtschaft,* z którem w porównaniu nawet tak okrzyczane przez Niemców *polnische Wirtschaft* wcale nie źle się prezentuje. A owo nieszczęśliwe Bismarcksfelde nie jest wcale wyjątkiem; są wypadki daleko gorszych jeszcze rezultatów. To też zdaje się, że komisya przegospodarowała już prawie drugie sto milionów, a paszcza hakaty ostrzy sobie kolce już na trzecią setkę milionów.

Wpływowy dziennik krakowski **„Czas“**, który z wielu względów uważany być może za organ polskich kół poselskich w Wiedniu w energicznej formie poruszył sprawę nieprzyjmowania adresów polskich przez poczty poznańskie.

Powtarzamy artykuł ten, ponieważ zawarta w nim nadzieja, że posłowie polscy w Wiedniu też tę sprawę poruszą, z pewnością na dobrych opiera się informacyach:

„Hakatyzm pocztowy w Prusach rozzuchwalił się do tego stopnia, że zaczyna prześladować polskie adresy listów i przesyłek pocztowych, nadchodzących z zagranicy.

„Zarówno od naszych prenumeratorów pod zaborem pruskim, jak i od innych osób tam zamieszkałych, a utrzymujących stosunki pocztowe z Galicyą, otrzymujemy zażalenia, że listy i przesyłki adresowane do nich po polsku, chociaż nawet z niemiecką nazwą miejscowości, nie są im odrazu doręczane, ale leżą po kilka dni w owem osławionem *Uebersetzungstelle,* znanem pod popularną nazwą *Verzögerungstelle.*

„Egzemplarze naszego dziennika dochodzą prenumeratorów nieregularnie, lub nawet wcale nie są im doręczane. Protestujemy z całą stanowczością przeciwko takiemu rozszerzaniu nizkiej polityki szykan na stosunki międzynarodowe. Wiemy o tem dobrze, że korespondencye z Francyi, Anglii i Rosyi nie podlegają wcale urzędowym przekładom i są doręczane bez żadnych trudności, jakkolwiek listy z Rosyi naprzykład, są bardzo często adresowane nawet alfabetem rosyjskim. Coby na to powiedział p. Podbielski i żarliwi wykonawcy jego hakatystowskich pomysłów, gdyby naprzykład w Galicyi, gdzie język polski jest językiem urzędowym, utworzono *Uebersetzungstelle* dla adresów niemieckich z Prus?

„Wielkie zawikłania w stosunkach handlowych i pieniężnych mogą powstać wskutek tego postępowania poczt pruskich, które jest pogwałceniem elementarnych zasad prawa międzynarodowego, a w dodatku sprzeciwia się stosunkom, jakie łączą Niemcy z Austryą. Mamy też niepłonną nadzieję, że nasi przedstawiciele w Radzie państwa poruszą tę sprawę we właściwem miejscu — nie sądzimy bowiem, aby wolno było podrzędnym czynnikom wewnętrznej pruskiej administracyi, mącić cały porządek międzynarodowych pocztowych komunikacyi, dla dogodzenia najgorszym instynktom narodowego szowinizmu. Sprawa ta przestaje być wewnętrzną pruską i przechodzi w dziedzinę polityki międzynarodowej, w której i my mamy coś do powiedzenia.“ *B. M.*

Głosy od Przyjaciół.

Z miasta.

Kochana „Praco!

„Jeszcze dziesięć lat, a nikt już nie będzie po polsku mówił“ powiedział jeden zagorzały hakatysta. I zapewne gdyby tak losy narodów leżały w rękach Teutonów, to z pewnością by oni nam ani tak długo nie dali pardonu. Lecz Opatrzność czuwa nad nami. Albowiem któż budzi w naszym nieszczęśliwym narodzie owe szeregi patryotów — jeżeli nie Ona?

...W tej sprawie oddają nam wielką przysługę nasze pisma szczeropolskie, będące dla nas wszystkich prawdziwą szkołą i przewodnikami w trudnem naszem położeniu. Jednem z tych pism, zasługującem na szczególną pochwałę i uznanie, jest bez wątpienia nasza ukochana „Praca.“ Wystarczy bowiem uważne przeczytanie choćby jednego numeru tegoż pisma, aby się przekonać o jego wartości. Dosyć gdy nadmienię tylko te pouczające artykuły „Vestera“ i „Poznańczyka“, gdyż cała „Praca“ wydaje z siebie jakiś dziwny, czarodziejski ogień miłości Ojczyzny, zagrzewającej coraz bardziej serca swoich zwolenników do dalszej wytrwałej walki o zagrożoną narodowość. Dlatego też ów straszliwy smok germański, widząc błogi wpływ, jaki wywiera „Praca“ na lud polski, usiłuje zniszczyć naszą „Pracę“. Lecz próżne jego usiłowania, wokoło „Pracy“ gromadzi się coraz więcej ludzi dobrej woli, starających się podnieść z upadku nasz sztandar narodowy. Ja jestem jej wiernym czytelnikiem dopiero od Nowego Roku, a jednak stała się ona moim najlepszym przyjacielem i drogowskazem. Teraz, gdy przyjdzie sobota, to zawsze z niecierpliwością oczekuję przybycia listonosza, który mi ją przynosi. Ja zaś chcąc się chociaż tylko w małej cząsteczce wywdzięczyć jej za poniesione trudy, staram się przysporzyć jej jak najwięcej abonentów, gdyż mojem najserdeczniejszem życzeniem względem „Pracy“ jest, żeby znalazła gościnne przyjęcie we wszystkich polskich rodzinach.

Kończąc niniejszy list, przepraszam Szanowną Redakcyą za moje niedoskonałe pisanie.

Z pozdrowieniem
M. T.

* * *

Inowrocław.

Kochana „Praco!“

Od dwóch lat jestem abonentem „Pracy i tak mi to pismo przypadło do serca, że nie mogę soboty wieczora doczekać, aby dostać nowy numer.

Pismo to zasługuje sobie na uznanie ze wszech stron, bo śmiało występuje i broni naszej sprawy narodowej i mo-

wy Ojców naszych i zarazem budzi i zagrzewa oziębłych naszych rodaków; tak w kraju jak na obczyźnie, zachęca do zgody i bratniej miłości i gorąco pragnie wszystkich Polaków rozproszonych na obcej ziemi, a nawet hen za morzami zlać w jedno potężne ciało, abyśmy czuli, że nas Bóg stworzył Polakami.

To też Szanowni Rodacy! Komu z was serce bije do wszystkiego co polskie i co nam drogie, to damy tego dowód, jeżeli będziemy wszędzie, gdzie tylko jaka taka sposobność nadarzy się „Pracę" naszą kochaną rozszerzać i namawiać do jej zaabonowania i dołóżmy wszelkich starań, abyśmy mogli jej abonentów, da Bóg podwoić. Niech z nas każdy choć jednego czytelnika zjedna. Obowiązkiem każdego prawego Polaka jest agitować za polskiemi pismami. Przypatrzmy się Niemcom: u nich najbiedniejszy robotnik bez pisma nie mógł by się obyć, nawet trzymają po 2 i po 3 gazety. A przecież są szczęśliwym narodem, nic im nie zagraża, mają swego cesarza i swój kraj, to prędzej by nie potrzebowali tak chciwie czytać swoje gazety, bo ich dzieci uczą się w szkole prawideł języka swojego.

Więc krótko mówiąc, jeżeli Niemcy tak popierają swoje pisma i gazety, to nam Polakom tembardziej zależeć powinno na tem, ażeby w każdym domu polskim znajdowało się pismo polskie, abyśmy się stali odpornymi na wszelkie pokusy germańskie.

Przeto jeszcze raz odzywam się: Rozszerzajmy „Pracę!" Gdzie jeszcze nie dotarła, podawajmy ją znajomym i krewnym do przeczytania.

Ja zjednałem „Pracy" kilku abonentów, z czego się bynajmniej nie chełpię, tylko zaznaczam, że moi znajomi są mi za to wdzięczni, a jeden z nich nawet się wyraził, że żałuje, że prędzej „Pracy" sobie nie zapisał, bo w niedzielę, gdy nie miał się czem zająć, to szedł na szklaneczkę piwa, no i tracił nieraz tyle, żeby mu starczyło na kwartalne zapisanie „Pracy", a teraz w niedzielę nie wychodzi, tylko „Pracę" czyta, z czego żona się cieszy, a dzieci uczą się czytać po polsku.

Zasyłam szczere ukłony wszystkim Czytelnikom „Pracy", całemu jej wydawnictwu i szczególniej „Vesterowi."

Józef Marciniak, szewc.

* * *

Dobrzyca.*)

Kochana „Praco!"

W niedzielę, dnia 3-go lutego, urządziło teatr „Towarzystwo Przemysłowców" w nowo wybudowanej sali p. Mikołajewskiego pod kierownictwem ks. prob. St. Nizińskiego. Obecny był też hr. Czarnecki.

Założycielem „Towarzysta Przemysłowców" jest ks. Niziński, on nas swym przykładem naucza jak postępować mamy: „łączyć się bratnią miłością". Kosztowało też to go nie mało trudu utrzymać w takim ładzie „Towarzystwo Przemysłowców" — lecz działał bez wytchnienia, może też spoglądać z zadowoleniem na swoje czyny i osiągnięte rezultaty swej pracy.

Dał by Pan Bóg, abyśmy więcej takich księży mieli! Wdzięczność parafian nigdy nie wygaśnie.

Po przedstawieniu odbył „Sokół" Koźmiński wolne ćwiczenia, pod dowództwem prezesa p. Dychtowicza, za co mu serdeczne dzięki składamy.

Czytelnicy „Pracy".

* * *

Brandenburg.

Sprawozdanie roczne polsko-katolickiego towarzystwa „Sobieski" za rok 1900. Przed dziesięciu laty zebrało się grono Polaków, aby w tej kolebce niemczyzny założyć towarzystwo polskie ku pielęgnowaniu wiary naszej i mowy ojczystej, o której wieszcz nasz mówi:

Ojczysta mowa to jest dźwięk anielski,
To jest Boski, język przyjacielski,
Gdy usłyszysz ojców mowę
Stań pokornie, odkryj głowę,
Bo to Boska wieść.

Musi to wprawdzie być język Boski, bo inaczej po tak silnym ataku ze wszech stron zniknąć by powinien — ale gdzie tam. Coraz silniej odzywa się ten głos polski, tutaj w prastarym Brandenburgu ku największemu rozgoryczeniu miejscowych Hakatystów, jak mieliśmy w tym roku kilkakrotnie sposobność się przekonać. Towarzystwo nasze pracowało nad tem, aby członkowie jego nie zaniedbywali wiary ojców i narodowości.

W lipcu przybył ksiądz polski do Brandenburgu, aby zaspokoić nasze potrzeby duchowe. Członkowie Towarzystwa przystąpili w tym czasie do Stołu Pańskiego. Nadmienić wypada, że w tym roku stosunkowo mało naszych ze sposobności w języku ojczystym się spowiadać skorzystało; czy z tego wnioskować, że Polacy coraz więcej od kościoła stronią, niechcemy twierdzić, ponieważ jak nam nasz tutejszy ksiądz kapelan na jednem z naszych posiedzeń powiedział, nasi współwyznawcy niemieccy też tego roku nie dopisali. Latową porą śpiewaliśmy co niedzielę i święta za staraniem Towarzystwa w kościele po polsku.

Staraniem naszem było także powiększyć naszą bibliotekę, ale członkowie mało z niej korzystają. Większy rezultat był z zachęcania do abonowania pism polskich i spodziewamy się, że z czasem nie będzie w Towarzystwie członka, który nie poświęci kilka trojaków na jakie pismo polskie, w teraźniejszych czasach, a zwłaszcza dla Rodaków na obczyźnie jest to koniecznością.

Nasze Kółko śpiewackie, które z powodu braku dyrygenta dłuższy czas swoje ćwiczenia zaniechać musiało, rozpocznie znów swą czynność i tutaj życzyć trzeba, aby członkowie jak najwięszy udział brali. Dyrygentem śpiewu jest p. Ignacy Wojewoda.

Dla rozrywki urządziliśmy cztery zabawy, oprócz tego jeden wieczorek familijny. Grono nasze wysyłało kilka razy delegacye na uroczystości do bratnich Towarzyst Berlińskich i okolicy lub przesyłało swe życzenia listownie lub telegraficznie. Święciliśmy także gwiazdkę, na której obdarzono 70 dzieci.

Członków było na początku roku 46, w ciągu roku wstąpiło 8, razem 54, wyjechało 3, wystąpiło 3, wykreślono 2, przechodzą na rok bieżący 46 i jeden honorowy Czcigodny ksiądz Patron Wawrzyniak.

Stan kasy jest następujący: Dochodu było 345 Mk. 56 f., Towarzystwo posiada osobny fundusz dla wspierania biednych Rodaków, z którego wypłacamy pewien datek na utrzymanie tutejszych Sióstr Miłosierdzia. Dotychczas wydano z tego skarbu wsparcia wogóle 394 mk. 5 fen. Majątek tegoż wynosi 185 mk.

Towarzystwo abonuje „Dziennik Berliński" i 2 egzemplarze „Pracy".

Do zarządu Towarzystwa należą na rok bieżący pp. Maksymilian Eliasiewicz przewodniczący, Sylwester Tacik sekretarz, Marcin Pyfa skarbnik, Jan Kiak biblietekarz, Józef Szczepaniak i Ignacy Krawczyk radni, Franciszek Mrówka zarządca zabaw, Leon Kwiatkowski chorąży, Franciszek Banasiak i Wojciech Tylkowski podchorąży, Józef Bielawski i Bernardyn Kruczkowski rewizorowie.

Posiedzenia odbywają się co dwa tygodnie w lokalu p. Brechta, Molkenmarkt nr. 29, zimową porą na wieczór o szóstej, latową porą na wieczór o 8-mej godzinie.

Listy i przesyłki dotyczące Towarzystwa prosimy adresować do prezesa p. Eliasiewicza Blumenstrasse 12.

Wszystkim Rodakom zasyłamy miłe pozdrowienia, życząc jak najlepszej pomyślności w tych smutnych czasach.

W. Tylkowski, sekretarz.

Maj.

W szarej świtce idę w pola...
Fujareczko, graj!
Słonko grzeje, pachnie rola!
Szumi cicho pieśń tajemną
Oroszony gaj!
Maj przede mną, maj nade mną,
Maj zielony,
Maj złocony,
Dokoluśka maj!

Wstają kwiaty na wygonie,
Wstaje w myślach kwiat...
Płoną niwy, serce płonie,
Wszystko śpiewa pieśń tajemną
Ziemia, nieba szmat!
Maj przede mną, maj nade mną,
Płynie majem,
Płynie rajem,
Calusieńki świat!

Złota świtka... złote pola...
Złotych splotów sieć...
Hej, dziewczyno! taka dola,
Po co zwalczać moc tajemną
Ramię w ramię spleć.
Maj przed tobą, maj nademną,
A w tym maju,
A w tym raju
Tyś mi jedna — kwieć!

Kazimierz Laskowski.

*) Spóźnione.



Przygody cyklisty na wsi.

Album „Pracy.“ Drukiem „Pracy.“

Album współczesnych pisarzy polskich.

Zebrał i objaśnił Stefan Demby.

(Ciąg dalszy).



Bronisław Chlebowski.

Urodził się dnia 10 listopada 1846 roku w Warszawie. Od roku 1857 do 1861 pobierał nauki w warszawskiem gimnazyum realnem, od 1861 do 1863 był w szkole przygotowawczej, a od 1864 do 1868 na wydziale historyczno-filologicznym szkoły głównej, gdzie otrzymał stopień magistra po napisaniu rozprawy p. t. Rozbiór „Monumentum“ Jana Ostroroga. W roku 1866 otrzymał nagrodę na konkursie, ogłoszonym z funduszów ks. Adama Jakubowskiego za studyum p. t. „O życiu i pismach Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Od chwili ukończenia szkoły głównej poświęcił się literaturze, pisując do „Tygodnika Ilustrowanego“, „Bluszczu“, „Ateneum.“ Z licznego szeregu prac jego z dziejów literatury ojczystej na wyróżnienie zasługują: „Jan Chryzostom Pasek i jego pamiętniki“ (1879); „Dafnis Samuela Twardowskiego“ (1882); „Wacław Potocki, jako autor „Wojny Chocimskiej““ (1882); „Feliks Bentkowski“ (1882); „Pamiętniki husarza“ (1883); „Nieboska i Irydion, zarys rozwoju duchowego poety w pierwszym okresie twórczości poetyckiej 1830—1835“ (1884); „Jan Kochanowski w świetle własnych utworów“ (1884); „Rozbiór książki Stanisława Tarnowskiego o Janie Kochanowskim“ (1888); „Zadanie historyi literatury polskiej wobec warunków i czynników jej dzisiejszego rozwoju“ (1885); „Charakterystyka Fryderyka Chopina“ (1891); „Świeżo odnalezione utwory Reja“ (1893); „Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw“ (1893). Od roku 1880 był stałym współpracownikiem, a od 1885 głównym redaktorem „Słownika geograficznego.“

Piotr Chmielowski.

Urodził się we wsi Zawadyńcach, w guberni Podolskiej dnia 19 lutego 1848 r. z ojca Ignacego i matki Maryanny z Węglowskich. Nauki początkowe pobierał w domu, a następnie w szkole elementarnej dwuoddziałowej przy placu Aleksandra, zamienionej potem na gimnazyum siedmioklasowe i ukończył je w r. 1866. Tegoż roku wstąpił na sekcyę klasyczną wydziału filologiczno-historycznego szkoły głównej, którą po przemianie jej na uniwersytet ukończył w r. 1870. Od r. 1871 poświęcił się literaturze wyłącznie, przedtem już bowiem pisywał do „Przeglądu Tygodniowego“ (od r. 1867 do 1868 i od 1869

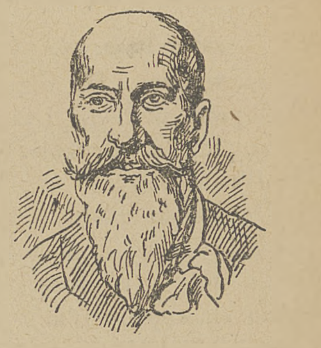


Piotr Chmielowski.

do 1872) i „Biblioteki Warszawskiej.“ W r. 1873 wyjechał do Lipska, gdzie w 1874 otrzymał stopień doktora filozofii. Po powrocie do Warszawy został nauczycielem szkół prywatnych, a jednocześnie pisywał artykuły i studya literackie w „Opiekunie domowym“ „Niwie,“ „Tygodniku Illustrowanym,“ „Ateneum,“ „Tygodniu“ (lwowskim), „Bluszczu,“ „Kłosach,“ „Wędrowcu,“ „Encyklopedyi Wychowawczej,“ „Kuryerze Codziennym,“ „Nowej Reformie,“ „Przeglądzie Poznańskim,“ „Wielkiej Encyklopedyi Illustrowanej,“ „Muzeum,“ „Prawdzie,“ i innych. W r. 1879 objął redakcyę „Biblioteki Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej“, a w r. 1881 redakcyę „Ateneum,“ którą prowadził do r. 1897. W r. 1882 został mianowany docentem uniwersytetu warszawskiego na katedrze historyi literatury polskiej, ale zrzekł się tej katedry. Od r. 1897 mieszka stale w Zakopanem. Z całego szeregu wielu bardzo prac jego na wyróżnienie zasługują: „Rousseau w setną rocznicę zgonu“ (1878); „Autorki polskie wieku XIX“ (1885); „Zarys najnowszej literatury polskiej“ (1881, wyd. 4-te 1898); „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“ (1872 wyd. ostat. 1896); „Adam Mickiewicz,“ 2 tomy 1886; „Studya i szkice z dziejów literatury polskiej“ 2 serye (1886); „Nasi powieściopisarze“ 2 tomy (1887—1897); „Józef Ignacy Kraszewski„ (1888); „Współcześni poeci polscy“ (1895); „Nasza literatura dramatyczna,“ 2 tomy (1898); „Metodyka historyi literatury polskiej“ (1900); „Historya literatury polskiej“ w 5 tomach (1900) i wiele innych.

Edmund Chojecki.

Urodził się na Podlasiu w r. 1822. Nauki średnie pobierał w Warszawie. Od lat najmłodszych miał pociąg do literatury, wcześnie więc bardzo został współpracownikiem pism warszawskich, redagował nawet dodatek do „Gazety Warszawskiej“ p. t. „Echo.“ W roku 1844 wyjechał do Paryża i tu zaczął pisać artykuły po francuzku do „Revue Indépendante.“ W tym czasie wydał po polsku pierwszą większą pracę swoją p. t. „Wspomnienia z podróży po Krymie“ (1845), głośną powieść „Alkadar“, zbiór powieści p. t. „Gęśla“ (1846) i cenne dwutomowe dzieło p. t. „Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX stulecia“ (1847). W r. 1848 pojechał do Pragi Czeskiej, zkąd powrócił



Edmund Chojecki.

do Paryża, aby wkrótce odbyć podróż do Egiptu, a ztamtąd do Włoch i Szwajcaryi. W r. 1851 powrócił do Paryża. W r. 1856 został mianowany sekretarzem ks. Napoleona, z którym udał się na morze północne, a następnie wydał dzieło p. „Voyages dans les mers du Nord au bord de la corvette: La Reine Hortense“ (1857). Oprócz tych prac ogłaszał pod pseudonimem Charles Edmond następujące prace: „La Florentine“, dramat w 5 aktach (1856); „Les mers polaires“, dramat w 5 aktach (1858); „L'Africain“, komedya w 4 aktach (1860); „l'Aïeule“, dramat w 5 aktach (1863); „Le fantôme rose (1864); „Le Dompteur“ (1869); „Zéphyrin Cazavan en Egypte“ (1880); „Harald“ (1881); „La Bucheronne“ (1883); „Le trésor du Guèbre“ 1885, powieści te po większej części zostały przełożone na język polski i drukowane w „Ateneum“ („Dzień zaduszny“), w „Gazecie polskiej“ („Harald“), w „Kłosach“ („Drwalka“) itd. Był akcyonaryuszem i współpracownikiem dziennika francuzkiego „Temps.“ Umarł w Paryżu roku 1899.

Ignacy Dąbrowski.

Urodził się dnia 21 kwietnia 1869 r. z ojca Ignacego i matki Anieli z Nowickich. Nauki początkowe pobierał w domu rodzicielskim, a w r. 1880 wstąpił do gimnazyum II w Warszawie, gdzie przebywał do roku 1887. Dla zdrowia spędził lat kilka na wsi w Lubelskiem w charakterze nauczyciela domowego. Tu też napisał w ciągu pół roku (od sierpnia 1891 do marca 1892) pierwszy swój utwór p. t. „Śmierć.“ W roku 1892 powstała druga praca p. t. „Felka,“

za nią poszły: „Sonata cierpienia i Legenda o promyku sobotnim.“ W r. 1895 napisał nowelę p. t. „Jedna łza,“ która została odznaczoną na konkursie „Czasu“ w Krakowie i tamże drukowaną, a następnie przedrukowaną w „Tygodniku Illustrowanym.



Ignacy Dąbrowski.

Od roku 1894 do 1897 przebywał w Łodzi i tam napisał nowelę p. t. „Idylla,“ drukowaną w „Tygodniku Illustrowanym“ w roku 1897. Z Łodzi Dąbrowski udał się do Paryża, gdzie spędził pół roku, a następnie zamieszkał na stałe w Warszawie. W roku 1899 wyszło zbiorowe wydanie prac jego w 3 tomach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ludzie — oceany.

Są ludzie — oceany! Przypływy, odpływy
Fal szalonych, piorunnych, furyi zgrzyt straszliwy,
W chaosie tytanicznym grom otchłani, zlany
Z gromem Niebios, ryczące groźbą huragany,
Potwory głębi dziwne, naw olbrzymich szczęty,
Łoskot, jęki, piekielna wrzawa, bój zacięty
Żywiołu olbrzymiego z olbrzymiemi skały,
Co go swym granitowym pasem skrępowały;
To znowu blaski, cisza: Bóg na ziemię schodzi
I bój zawiesza srogi — i w leciuchnej łodzi
Rybaków śpiew rozbrzmiewa i w niebios błękity
Ocean też błękitny, burz chwilowo syty,
Wpatrzony... Bożem tchnieniem ugłaskany nagle,
Dozwala nawom, statkom swe rozwinąć żagle;
Z gniazdek biednych rybackich hymn błagalny wzlata
Niewiast drżących i dziatek do Włodarza świata,
A olbrzym jeno czasem westchnieniem wybucha...

To wszystko, w całość zlane, w głębi bywa ducha
Ludzi!... I ludzie tacy — to przewódcze nasze
Pochodnie! Eschylosy, Danty, Izajasze,
Juwenale, Szekspiry, Michały-Anioły,
Mickiewicze! Pioruny i blaski napoły!
To ziemi geniusze! Ludzie — oceany!
I mędrzec, takich ludzi badaniu oddany,
Gdy patrzy w głąb ich ducha, zachwyca się razem
Tytana — oceanu wspaniałym obrazem!

Klemens Podwysocki.

Wybory w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Do illustracyi.



Wiliam Bryan,
niedoszły kandydat demokratów na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Już w starożytności obsadzano urzędy i stanowiska państwowe przeważnie za pomocą wyborów. Także prawo kanoniczne wytworzyło starannie i prawnie system wyborczy dla niektórych urzędów. Nowoczesne przekształcenie życia publicznego rozwinęło system wyborczy w szerokim bardzo zakresie.

W państwach republikańskich dokonuje się wybór prezydenta Rzeczypospolitej także w drodze wyborów, a w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki w drodze kolegium wyborczego t. zw. „Electoral College.“

Konwent z 1787 r. uchwalił najpierw wybory przez kongres, później uchwalił wybory powszechne. W każdym Stanie wybierają uprawnieni wyborcy tylu delegatów, ilu wysyłają członków do senatu. Delegaci następnie oddają po dwa głosy, jeden na prezydenta, drugi na wiceprezydenta, a po zliczeniu głosów większość absolutna decyduje o wyborze prezydenta i wiceprezydenta.

Agitacya wyborcza jest w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki bardzo ożywiona i nadzwyczaj ruchliwa, często także burzliwa — nawet kobiety mięszają się do niej, jak to unaocznia jedna z zamieszczonych rycin.

— *ski.*

Złote myśli.

Od snu w kolebce do zamknięcia powiek,
Nadzieją żyje najnędzniejszy człowiek.

Rudnicki.

* * *

Od zwątpienia łatwe jest przejście do nadziei.

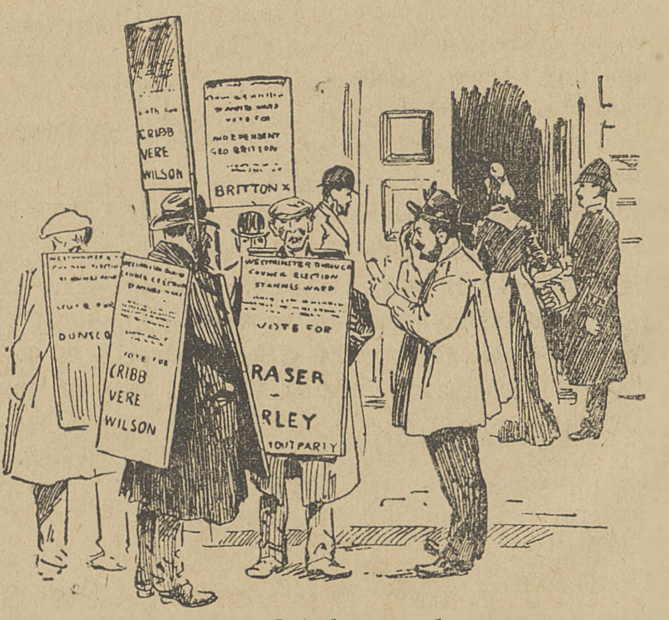
Sienkiewicz.



Zwolennicy Kinley'a i Bryan'a.



Roznosiciel odezw wyborczych.



Przed lokalem wyborczym.

RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Ciąg dalszy.)

Ale u nas tak... z niemoralnymi czynami — umieją się pewne sfery i pewni ludzie obchodzić bardzo delikatnie, to samo co się u chłopa, robotnika, u sługi, praczki nazywa kradzieżą, to samo u pana X. Y. Z., albo u pani Z. X. J. nazywa się „niewyrachowaniem“, przerachowaniem, nieoględnością, wypadkiem.!!

To samo, co się nazywa u Baśki, Maryśki, Magdy — upadkiem moralnym, plamą wiekuistą — zgorszeniem, to się nazywa u tej lub owej osoby „flirtem“ „czułością“, „egzaltacyą“!..

Basia, Kasia czy Marysia — nie umie tak dobrze kłamać i ukrywać się z swoimi czynami, jak owa lub tamta dama, więc na nią każdy palcem wskaże, wytknie jej tysiąc razy winę, ale tym, którzy „wyjadą“, uda się wiele, a zresztą, trudno nawet się przyznać, iż się o tem wie.

Jeśli Maciek, Bartek, żonę pobije — to przeciez każdy go nazwie dzikim, ciemnym — ale jak pan ten lub ów żonę zdradza, wydaje sumę pieniędzy na inne przyjemności po za domem, to się nazywa „drobnostką“, rzeczą „zwykłą“ — i — mimo tej drobnostki serdecznie mu się rękę uściśnie, o jego życzliwość stara się wytrwale, a nawet poważa się go, bo przecież to człowiek „na stanowisku“ — „wpływowy“...

Gdy jeden z urzędników, mając żonę i dzieci, wynalazł sobie jeszcze miłą towarzyszkę życia i dla niej drugi dom utworzył, przełożony jego powiada:

— Czy to pan magnat bogaty, abyś miał na takie rzeczy?...

Więc magnatowi wolno?

Więc moralność jest jak guma i da się kurczyć lub naciągać?

Prawdziwa zasada szlachetnie pojętego życia powiada:

— Wszystko jedno kto — ale idzie o to jaki!... Hrabia, szewc, rolnik, praczka, dama, artystka, szwaczka, biedny, bogaty — wszystko jedno — ***uczciwy*** — to mu cześć i uszanowanie, *splamiony* jakąkolwiek przewiną, to od niego z daleka i — niech naszej rodziny nie kala swojem tchnieniem.

Ostra zasada, powie niejeden. A inny doda:

— Gdybyśmy chcieli wedle tego postępować, zamknęlibyśmy chyba wrota na 10 zamków i żyli jak na pustyni, bo gdzież znajdzie się dziś człowiek bez winy?

Świętych na ziemi nie ma — bezwątpienia, ale prawych jest dość. Nieprawi — nieuczciwi — niemoralni będą czuli, iż źle czynią, gdy obaczą, jak odwracają się od nich ludzie szlachetni i czyści.

„Jak węgla — czarnej duszy, chroń się w każdej doli,
„Spali cię, gdy się żarzy, gdy zimny osmoli...“

Zawsze zło udziela się wpływem swoim tak — jak wilgoć wsiąka i wnika w te przedmioty, które się z nią stykają.

„Kto się sprzymierzył ze złym, mówiąc w sercu — przetrwam czysty, chociaż brudnemu potakiwać będę — dla ocalenia siebie — ten zaparł się Chrystusa i prawdy. Sądzimy się zawsze silnymi przeciw wszystkiemu, gdy tymczasem słabi jesteśmy tak, że wpływ najmniej znaczący odbija się w jakimś kątku wrażliwej duszy.

Rodzina zacna musi strzedz, by u niej w domu wszystko było wedle wzoru chrześciańskiej moralności i ci co szkodzą cnocie, aby byli odsunięci od niej jak najdalej. Niebezpieczna to rzecz próbować, czyli się nie uda, mimo styczności z złem — ustrzedz się od złego.

Bo niestety — cnota, z całym swoim urokiem i pięknem i ponętą swą — nie pociąga tak rychło — jak zło. Więc wszystko co złe, niech jak najdalej od naszych progów — domów i rodzin stoi.

Zaprawdę *zamierać moralnie* — to stokroć większy grom, jak znosić to poniżenie, jakie nam teraz na czołach napisane, żeśmy niewolnicy!...

— — — — — — — — — — — — — —

Lecz powiadają wedle francuskiego myśliciela:

— „Podczas, gdy małe łotrostwa, zawsze są karane podług praw, łotrostwa największe i najwięcej zgorszające nie tylko, że pozostają u nas bez kary, ale często nawet są otoczone szacunkiem i poważaniem.“

„Złodziejstwo popełnione ręką na pojedyńczym człowieku — jest *rozbojem* — na całym narodzie, jest *podbojem!...*“

Fenelon zaś mówi: — Jest wielkim grzechem zagrabić prywatnej osobie pole; lecz zagrabić cały kraj narodowi jest czynem niewinnym i zaszczytnym. Sprawiedliwość, nie jestże już niesprawiedliwością, gdy idzie o czyny większe?

Wobec tego — zdawałoby się, iż miara sprawiedliwości moralnej jest — najfałszywszą rzeczą i — nie ma co o niej wiele mówić, gdyż za małe rzeczy karżą surowo i opinią i sądem, a na większe zbrodnie patrzą przez palce.

— Czyli uczciwość i moralność dziś gdzie uszanują lub ocenią? mówi ten lub ów... Najgorszego, niegodziwemi drogami poprowadzą wyżej, a cichy — skromny — moralny zostanie nieznany — nieoceniony — potrącony...

Na to przytaczamy słowa Roussea: — „Kto prawdziwie szanuje siebie — mało zważa na niesprawiedliwy sąd bliźnich, a lęka się tylko, aby na niego istotnie nie zasłużył, ***gdyż dobro i uczciwość*** nie zależą ***od sądu ludzi,*** ale od ***natury rzeczy*** i gdyby ***cały świat*** przyklasnął czynowi ***występnemu, nie przestałby*** on przeto być *czynem występnym.*“

Właśnie dlatego, iż poczucie sprawiedliwości w ocenianiu i szanowaniu moralności, tak jest pokrzywione, wygarbione, tak rozciągliwe dla jednych „uprzywilejowanych“, a twarde dla innych, właśnie dlatego — nie ma co zważać

na sądy i opinie społeczne, a iść drogą tą, która ma tylko dwa bieguny — uczciwość i niemoralność — pomiędzy tem nie zna nic pośredniego.

Bądź dobrym, skromnym, cichym, wyśmieją cię, bądź cnotliwym, nazwą cię bigotem, bądź gorącym w wierze, nazwią cię klerykałem, a ty — nad te zdania stań się wyższy.

Ujejski z zgrozą powiedział:

— Żyjemy w strasznych czasach, kto mówi *Bóg* — tego zowią *klerykałem*, kto mówi *duch* — o tym prawią, że *mistykiem* — kto wyrzeka *Ojczyzna* — ten marzy o powstaniu!“

I tak pokrajali opinię i sądy w kwadraty — trójkąty — pasy — i tak grupują ludzi wedle pojęć swoich, dziwnych, a przedewszystkiem i nadewszystko wszyscy są krytykami i sędziami czynów drugich — tylko nie swoich.

W zamęcie takim, w takim gorzko piołunowym morzu, co ma robić rodzina, która chce żyć i wychowywać po chrześciańsku?

Nie zważać na sądy i głosy innych, a strzedz tego, iżby życie rodzinne było czyste i bez skazy.

Strzedz gorliwie i wytrwale, aby nie doszło do tego kiedyś, iżby powiedziano o nas, żeśmy życie moralne Polski zatracili w nieuczciwości, jak mówiono o praojcach naszych, iż Polskę przejedli — przepili — sprzedali za ruble i niecnotę!!

Polska — zwana niegdyś gołębicą czystości i cnoty — Polska silna w zasadach i wierze, Polska potężna w wytrwałości i boju z wrogami, niech żyje dziś taką *najpierw w rodzinach*, a potem będzie taką w *narodzie*.

Wejdzie do naszego domu ktoś, kto urąga cnocie, szydzi z skromności, kto wyraża się dwuznacznie, opowiada o zdarzeniach brudnych, dajmy mu do poznania, iż się z tem nie godzimy i tego nie życzymy sobie usłyszeć.

Lecz czy się kto na to odważy? Fałszywa polityka, gościnności prawidła powiadają, iż przecie nie wypada gościowi okazać swego niezadowolenia, a więc, choćby gość nikczemny i brudny, nasze myśli wlókł w kałużę z kałuży — trzeba się śmiać — udawać dobry humor i gościa zadowolnić.

Więc jeżeliby wszedł do naszego mieszkania ktoś, ktoby w oczach naszych okradał dom z jego klejnotów lub pamiątek cennych — czybyśmy nie wyrzucili tego za drzwi i nie powiedzieli — mój panie, tego nie wolno!?

O! ileżby było oburzenia i gniewu i skargi, gdyby nam wzięto pieniądze, suknie, skarby, ale gdy przyjdzie ktoś, kto skradnie w naszym domu cnotę — moralność, kto nasze dzieci psuje, kto nas upaja nieuczciwością — na to nie ma gniewu i oburzenia — „wychowanie“ nie pozwala gościa obrazić.

Jakże Sienkiewicz pięknie na to mówi:

— „*Kto może się filtrować przez życie tak tajemniczemi drogami, iż rozum ludzki nigdy ich nie wyśledzi*“, a jednak wciskając się niewidocznie — ileż widocznych upadków i błędów wprowadzi?“

Cudowne, a potężne w znaczeniu swojem jest słowo: — *odrodzenie narodu*, ale ażeby to odrodzenie nastąpiło, trzeba wielkiej pracy, czujności i ofiar. Trzeba właśnie poświęcić niejedno z naszych nawyknień, niejedną formę etykietalną, złą, fałszywą, a iść drogą prawdy i sprawiedliwości... i na przyszłość potężną w cnocie — orać w pocie — czynami nigdy — niczem nie skażonemi.

Powiadają niejedni rodzice:

— My dzieci najtroskliwiej w domu chowamy, uważamy na nie, ale w szkole, w handlu, w terminie, w obejściu się z ludźmi — psują się zupełnie.

To prawda.

Lecz dlatego właśnie, iż wiemy, ile na zepsucie naszych rodzin czyha — dlatego właśnie trzeba wychowywać w życiu rodzinnem tak, aby się nie lękać już wpływów późniejszych. Z naszych domów wyszli w świat synowie i córki — niech świecą przykładem jak słupy świetlane, niech wiodą i uczą, niech czuwają i przestrzegają, a wtedy będziemy się odrodzali istotnie.

[1]) *Nawała pokus* — równie, jako *morska* burza —
Dzielnych pływaków *wznosi*, a *słabych zanurza*.

[2]) „Zaprawdę bez szczerej pracy nad odrodzeniem się moralnem, wy nie możecie nic zrobić dla waszych cierpiących braci, oni sami nawet bez niej w niczem nie mogą sobie ulżyć.“

Więc kto chce wytrwać wśród burz i nawałności, a kto chce dopomódz Ojczyźnie do jej odrodzenia, ten niech zawsze depce i odtrąca zło, a wytęży wszystkie siły, aby prawość moralna rosła i żyła i kwitła. Pohańbieni, odarci, skrwawieni, deptani, na Boga!... nie plammy życia naszego, bo i czemże będzie takie istnienie?...

— — — — — — — — — — — — — — —

Kraszewski mówił:

— Jeśli zginiemy — dadzą na grobie Polski jedno słowo — samobójcy... bo nikt nie zdoła zabić Polski — chyba my sami — zabójstwem swem moralnem...

— — — — — — — — — — — — — — —

[3]) „Teraz jam *duszą* w swoją Ojczyznę wcielony
„Ciałem połknąłem jej duszę,
„Ja i *Ojczyzna* — to *jedno!*“

Ojczyzna! czarowne słowo!.. Ileż ono w sobie zawiera, ile mieści, ile myśli budzi — uczuć rozwija — ile dróg do pracy wskazuje!

Ojczyzna!! dzwoni nam jak najsłodsza pieśń miłości, jako silny dzwon wołający do ofiar i poświęcenia, jako przykazanie — nakazujące jej miłość i służbę i cześć i trwałość wieczną. Ja — i Ojczyzna to jedno — może rzec każdy z nas — *może* i *powinien*. Tak samo i *rodzina polska* — musi mówić ciągle swojem życiem i cnotą, iż ona, a Ojczyzna to jedno, bo bez niej, bez rodziny — Ojczyzny by przecież nie było!

Rodzina polska musi być istotną cząstką narodu i Ojczyzny, cząstką ducha narodowego, cząstką życia polskiego.

Chcąc to wypowiedzieć otwarcie, szczerze, a dokładnie znaczy zabrać się do pracy olbrzymiej. My musimy ścieśniać się, więc chociaż temat przeogromny i nader ważny, trzeba wkrótce o nim pogawędzić.

Rodzina polska musi mieć zachowaną cechę narodową żywą i wyraźną.

Rzecz łatwa — wykonać trudno.

Dajmy pytanie:

Co stanowi w życiu naszych rodzin wyraźną cechę narodową?

Jest dom — w nim rodzina. W domu są obrazy, książki, meble eleganckie — wygody wszelkie — piękno — przepych nawet, a mimo tego, dom robi wrażenie zimne, sztywne, kosmopolityczne.

I gdyby zdołał kto domy takie z ich mieszkańcami przewieść gdzie do Holandyi lub Szwecyi, Francyi lub Danii — zdaje się mieszkańcy tylko nazwiskiem i mową byliby cudzoziemcami, a dom — byłby i tam — swojski. Bo kosmopolityczne urządzanie domów, wedle mody — życie zewnętrzne — bezduszne — cechy wybitnej nie da, i z ziemią rodzinną nie jest związane, więc wszystko jedno — tu czy tam... domem jest i będzie, ale nie domem polskim.

[1]) Mickiewicz.
[2]) Ks. Gratry.
[3]) Mickiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

Musimy się cofnąć o pare dni wstecz, by zrozumieć znalezienie rzeczy Franki w izbie Aarona.

Żyd agent i Franka pojechali do Pacza, jak to na własne oczy widział brat Franki, Antek. Ale ta jazda była tylko myleniem tropu. W Górnym Paczu agent poprowadził ją do jakiegoś domu i, wchodząc, powiedział odźwiernej, by doniosła pani, że on służącą przywiózł. W tej chwili wyszedł jakiś poważny mężczyzna, zupełnie na żyda nie wyglądający i powiedział, że matce jego tak się pogorszyło, iż musiała co prędzej jechać do Wrocławia, do swego lekarza, ale prosiła bardzo, by służącą przysłać i to jak najprędzej...

— No widzicie! — rzekł agent — spóźniliście wyjazd, a teraz trzeba pędzić do Wrocławia.

Franka w płacz; że to tak daleko, gdzieś tam aż w Niemczech, że ona się zgubi... agent ją uspokoił, bo i on zaraz tam jechać musi, ma bowiem interesa, a nadto on musi Frankę przez granicę przewieźć cichaczem, bo ona nie ma paszportu, a braknie już czasu na wyrobienie... Głupie dziewczę uwierzyło wszystkiemu tembardziej, że się obchodzono z nią nadzwyczaj grzecznie.

— Dostała porządną kolacyę, herbatę z rumem, a taką słodką, jak cukier, dano jej wygodne łóżko w osobnym pokoiku. — Zasunęła drzwi na rygiel, pomodliła się i zasnęła, a spała tak długo, że aż jej samej wstyd było...

Nazajutrz dopiero wieczorem wyjechali z agentem i to nie koleją, ale jakąś budką, jechali późno w noc i gdzieś tam pod Sabką przestali w karczmie cały dzień. Tego wszystkiego jakoś Franka nie rozumiała, ale agent jej tłumaczył, że tak musi być, bo ona nie ma pasportu. Franka ostatecznie nie sprzeciwiała się, bo cóż tam ją miało obchodzić, jak ona jedzie, a nadto nie mogła jakoś dobrze rozmyśleć, bo ciągle była jakaś senna.

Z karczmy pod Sabką już ich wyjechało czworo, przysiadło się bowiem dwóch chłopów jadących do Ameryki.

I znowu wyruszyli nocą a żydek im ciągle przypominał, żeby nie gadali głośno, nie wyglądali z budy, bo już Krucha niedaleko, gdzie żandarmi okropnie za wszystkiem śledzą...

Tak dojechali do Kruchy. — Szybkim kłusem przemknęli przez miasteczko, zwrócili drogą na lewo i stanęli przed dawną chałupą Gorka.

Franka poczęła się domagać, by ją puszczono odwiedzić matkę. — Agent, nie chcąc w niej wzbudzić podejrzeń, powiedział, że może iść, bo zapewne dopiero jutro pojadą, lecz niech wprzódy wypije szklankę herbaty i trochę podje... Franka przekąsiła, potem wypiła herbatę z rumem i już miała wstawać, by iść, gdy wtem Aaron wpadł przestraszony, zgasił świecę i począł wołać:

— Uciekajcie! uciekajcie! Żandarmi z Kruchy idą wiklinami...

Podróżnym trochę się mrzyło po głowach, więc, nie namyślając się nad tem, czy Aaron w tak ciemną noc mógł widzieć żandarmów w wiklinach — zerwali się wszyscy z miejsc, na gwałt wpakowali się do budy, a koń galopem popędził drogą i potem traktem ku Dzikowiu.

Gdy minęli dworzec, toć zwolnili biegu i ruszyli zwykłym semickim kłusikiem.

Było blizko pół do drugiej, gdy się dowlekli do Tryszawy, do karczmy Lejby...

Tutaj musimy pozostać dzień — mówił agent. — Ale tu nad samym traktem to bardzo niebezpiecznie, trzeba się nam dobrze schować. Tutejszy arendarz to wszystko obmyślał...

Wózek zajechał po za karczmę, wysiedli wszyscy, a Lejba z przyćmioną latarką prowadził przodem.

Z Kruchy do Tryszawy wlekli się przeszło półtory godziny — wózek trząsł, noc była wcale chłodna, a Franka nie była ciepło odziana, nadto zgniewała się na żyda, że ją do matuli nie puścił. — To wszystko razem miało ten skutek, że, gdy wylazła z budy, to się poczuła zupełnie trzeźwą... jak jeszcze ani razu nie była od wyjazdu z domu. Ochwyciła myślą wszystko, co się stało i jakoś to wszystko było dla niej dziwnie niezrozumiałe. Tak rozmyślając, szła za Lejbą, za chłopami i za agentem.

Stanęli wszyscy u miejsca, gdzie trzeba było pod krzaki na czworaku włazić. Lejba polazł najpierw — za nim, po chwili wahania się, gdy agent krzyknął, że lada chwila mogą nadejść żandarmi, poleźli obaj chłopi, jeden za drugim...

W sercu Franki poczęło się wszystko burzyć... Co to znaczy? I ona ma tam włazić? — A czy to ona kogo zabiła? — czy ona złodziejka?... Czy ladaszczyca jaka, żeby się bała żandarmów? — Żeby się kryła do dziury... i to gdzie? w Tryszawie... pod Kruchą?...

— A cóż to! i ja mam włazić do dziury? — spytała gniewnie agenta.

— A cóż ty sobie myślisz? właź! prędzej!

— Ja nie polizę! — zawołała Franka.

— Ny! głupia! — krzyknął żyd i tupał nogami... żandarmi nadbiegną!... leź!... i targnął Frankę za ramię.

Dziewczynie krew buchnęła do twarzy.... jak odwinie rękę, jak trzepnie żyda w pysk... aż klasło po starych modrzewiach, a tyle mu świec i lamp błysło przed oczyma, że uznał za stosowne zakryć się nogami... Gdy wróciły mu nogi do zwykłego użytku, już Franka gdzieś z lasu śmiała się z niego i klątwy ciskała, a jego lewy policzek stawał się pulchny, pulchniutki, pulchniusieńki...

XIX.

Walek na przełęczy leżał bez pamięci. Księżyc zeszedł jasny i oświecał jego bladą twarz. Sny straszne dusiły mu pierś, a w każdym śnie był żyd, który mu urągał, który go męczył... To śnił mu się Aaron, jak go wypędzał z jego własnej chaty i jeszcze lżył wzgardliwie.... To widział agenta, małego żydka z kaprawemi oczyma, wiodącego jego siostrę skutą na rękach i nogach, z jakiemś czarnem piętnem na czole... To znów widział, jak Lejba, obnażywszy silne, zdrowe ramię Franki przeciął jej żyłę i patrzył z rozkoszą jak krew płynęła, jak Franka bladła, wciąż bladła... pociemniało mu w oczach, chciał biedz na jej ratunek... wytężał nogi, a tu ani krokiem postąpić, ani z miejsca się ruszyć... a jakieś obrzydliwe żydzisko targa go za rękaw i szydzi: „A idźże broń Walek!... Walek!...“

Wściekłość porwała Walka taka, że runął na ziemię, oniemiał, stracił wzrok i tylko słyszał wołanie: Walek! Walek! i jakaś ręka targała go coraz silniej.

Ostatkiem sił wyrwał swe ramię z rąk żyda, skoczył na równe nogi, otworzył oczy i... stanął jak wryty... To już nie sen, on czuje doskonale, że jest na jawie... a przed nim stoi Franka... Czy żywa? czy może już tylko upiór?... Jeszcze swym oczom nie chce wierzyć... po chwili braterstwo padli sobie w ramiona i nie umieli słów znaleźć, by wypowiedzieć to, co czuli...

— Franka! zmiłuj się, przemów! Czy to ty, czy nie ty? na Boga żywego! — wołał Walek.

— Ja, Walku jestem! Ja! Franka! Najświętsza panienka kalwaryjska wyrwała mię z rąk żydów...

— I z piekła! — krzyknął Walek w zapamiętaniu — tak nasza Józka zginęła...

— Co ty mówisz? Walek! — zawołała Franka z oczyma otwartemi w przestrachu — bo w tej dopiero chwili zrozumiała dokładnie niedolę swej siostry i własny los szczęśliwy. O Matko Najświętsza, jakaś ty miłosierna! — jęknęła i padła na kolana, modląc się ze łzami.

Walek jej nie przeszkadzał i sam przez chwilę modlił się gorąco, aż nareszcie podjął siostrę, utulił na swoich piersiach i rzekł:

— Ale to jeszcze nie koniec, moja Franko! Mów wszystko jak się stało?

Usiedli na kłodzie i Franka opowiedziała bratu wszystko, co przeszła.

— Hej, siostro! — zawołał Walek — jeżeli tak, to nie mamy co czekać! Czemprędzej na dół do Kruchy i do żandarmeryi, mogą ich wszystkich schwytać.

Puścili się w drogę... i jak w bajce owa siostra, co zdobywszy wodę żywiącą, na drodze z powrotem kropiła skamieniałych braci i przyjaciół, tak i oni wkrótce zbudzili Olka, potem dwóch innych uśpionych i tak w pięć osób doszli na krawędź lasu. Tu Walek kazał im pozostać, przyrzekł, że da znać Stachowi, by im jedzenia dostarczył, a sam z Franką co prędzej pobiegli do żandarmeryi.

Było może pół do piątej, gdy zapukali do drzwi. Komendant był wielce zdziwiony, lecz że to właśnie była jego kolej i spał w ubraniu, więc rzecz wyrozumiawszy a zwinny był chłop, popatrzył na zegarek, chwycił karabin do ręki, kazał Wachowi i siostrze ani się ruszyć z miejsca, a sam poleciał na dworzec. Walek i Franka myśleli, iż pobiegł do telegrafu a on tymczasem dopadł pierwszego pociągu i ruszył do Dzikowia.

Po siódmej przyszedł z Dzikowia telegram od komendanta do zastępcy: „Walek, Franka, żandarm natychmiast do Tryszawy — czekać mnie na drodze od dworca“...

Walkowi aż serce skoczyło...

— A to szczęśliwy dzień! — myślał sobie — drugie polowanie na żyda, bo przecież telegram nie może czego innego oznaczać!

Duchem poleciał po konie i w pół godziny potem już wszyscy troje jechali ku Tryszawie.

Przy drodze, wiodącej ku stacyi, stanęli. Niebawem wyjechała z lasu bryczułka a na niej siedział komendant i urzędnik sądowy. Oba wózki ruszyły dalej.

Było około dziewiątej.

Dojechawszy do ostatniego zakrętu drogi, może o tysiąc kroków od karczmy, stanęli wszyscy. Na rozkaz komendanta żandarm położył się na wózku, okryto go zupełnie kocami i chłopak powiózł go traktem ot niby pianego — pominął karczmę i pojechał dalej.

Tam dopiero chłopak zwrócił w krzaki, żandarm wylazł z pod koców, kazał chłopakowi stać a sam ruszył ku karczmie powolnym marszem, mając wzrok utkwiony po za karczmę od strony lasu.

Z tej strony zaszedł komendant, drogą od Kruchy szedł urzędnik, Walek i Franka.

Skoro komendant i żandarm ujrzeli się wzajemnie, rozległ się gwizd a wtedy wszyscy z trzech stron ruszyli biegiem tak, że w jednej chwili wszystkie drzwi i okna karczmy były obsadzone lub wzięte na oko.

Ostrożność ta wcale niepotrzebną była, bo żydzi jeszcze spali w najlepsze... Zaniepokoiła ich wprawdzie ucieczka Franki, ale nawet przypuszczać tego nie mogli, by skutki tej ucieczki mogły ich dosiąść tak szybko.

Lejba przecierał i przecierał oczy i ciągle mu się zdawało, że to sen. Agent również nie rozumiał w pierwszej chwili, co ten pan w mundurze ma znaczyć?

Gdy urzędnik go zapytał: dlaczego ma twarz nabrzmiałą? odpowiedział spokojnie:

— Fluksya temu winna!

Wtem z za pleców urzędnika wysunęła się Franka, wołając:

— Ino kłamiesz żydzie, bo ja się nazywam Franka a nie Fluksya!

Biedny żyd tak zbladł, tak stracił przytomność, że nawet nie uśmiał się z naiwności Franki, chociaż wszyscy obecni parsknęli śmiechem serdecznym.

— No, wstawać i ubierać się, pójdziemy szukać Amerykanów — zawołał urzędnik.

— Ta głupia dziewczyna nakłamała bez sensu — mruczał Lejba. — Jacy Amerykanie?... gdzie?... co?... — Ale zębami kłapał i brodą przy tem trząsł jak w febrze.

— Prześwietny sędzio! — mówiła kłaniając się Franka — proszę tylko mnie wierzyć, ja zaprowadzę.

Marudzili trochę żydzi, żandarm zaś tak, z niechcenia połechtał jednego i drugiego pod żebra — ot tak, żeby się spieszyli.... ostatecznie wyszli z karczmy, pozostawiając Małkę w okropnym strachu i zalaną łzami.

Franka szła naprzód, żydzi pod strażą czterech osób za nią. Walkowi aż palce się kurczyły, takby agenta chwycił za kark, ale człowiek wojskowy... panował nad sobą. Franka, jak gdyby do tej dziury codziennie łaziła, nie zmyliła ani na krok.

— Ah! widzi prześwietny sędzia! oto tu! — zawołała, wskazując na podcięty krzak głogu — każe mi leźć w tę dziurę... a ja go w pysk. — Oh! oh! tu nawet widać, jak się potoczył po błocie... o proszę patrzyć i papierosy rozsypał...

Sędzia się uśmiechnął.

— A toś go palnęła z całej siły!

— Daleko nie! prześwietny sędzio... jak mi czasami byk narowi, a ja zwalę kułakiem w łeb, to mi zawsze coś chrupnie w łokciu, a jakiem sprasowała tego pana żyda, to mi się tylko ciepło zrobiło... ja mu tylko chciałam czyście wyłożyć, że jest łajdak!...

Znów, oprócz żydów bladych jak śmierć, całe zgromadzenie parsknęło śmiechem. Żandarmi tymczasem przecięli szablami parę krzaków głogu, a po za nimi odkryła się wcale wygodna a kręta ścieżka. Chwilę potem stali wszyscy przed drzwiami piwnicy zrobionej z tyłu za stajnią. Wszelkie zapieranie się nie miało już najmniejszej podstawy — Lejba wydał klucz. Z lochu wyprowadzono dwóch przestraszonych chłopów...

— Aresztować! — wyrzekł krótko sędzia, wskazując na żydów.

Żandarmi sięgnęli do skórzanych torbek, brzękły łańcuszki, a po chwili obwinęły się dzwięczną bransoletą około rąk żydów.

W godzinę potem Walek i Franka maszerowali ku Kruchy, a żandarmi, sędzia, żydzi i Amerykanie jechali lub szli piechotą ku Dzikowiu...

W karczmie pozostała z dzieckiem samotna, rozpaczająca Małka...

Nie na tem się wszystko skończyło. Dzień ten był sądnym dniem dla żydów Kruchy i okolicy...

Dzięki nici elektrycznej, niemal w tej samej chwili, gdy żandarmi z Kruchy wpadli do karczmy Lejby, żandarmi z Gębczyc wsliznęli się do Kruchy i aresztowali Aarona... jeszcze w łóżku, a tak cichutko, że już blizko pół godziny gospodarowali w mieszkaniu, a nikt w sąsiedztwie tego nie zauważył.

O mało co przez to nie padł ofiarą jeden z najpoczciwszych ludzi, żyd także, lecz jak cała Krucha i okolica nikt się nie ważył jednego słowa złego powiedzieć o Berku... Za jego ludzkość, rzetelność, prawość zwano go żartami: „katolicki żydek“... X. proboszcz często z nim żartował:

— Czekaj Berku! czekaj! przecie ja muszę dożyć twojego chrztu!

— Nu! proszę X. kanonika — odpowiadał Berek -- jak mi Pan Bóg rozkaże, to go posłucham od razu...

Otóż właśnie w tej chwili, gdy żandarmi wiklinami, a potem ogrodem podeszli do propinacyi, by wejść do niej tylnemi drzwiami... Sura, dojrzawszy ich wchodzących do ogrodu, zrozumiała to dobrze, iż pierwszą rzeczą było zniszczenie papierów, a były one w księdze rachunkowej. Chwyciła ją coprędzej, obwiązała grubą płachtą, związała końce i wybiegła na ulicę. Berek stał we drzwiach swojej chałupy i rozmawiał z jednym z Walczewskich, gdy przeszła koło nich Sura, minęła kilka kroków, a potem, niby coś sobie przypomniawszy, zwróciła się do Berka i rzekła:

— Ja muszę iść na rynek, a niepotrzebnie wzięłam ten węzeł bielizny — nie chce mi się wracać do domu, przechowajcie mi to przez godzinkę, a gdy będę wracała, to zabiorę.

Berek zajęty rozmową z Walczewskim nawet nie popatrzył, co to jest — wziął paczkę, wszedł do izby, włożył do szafy, znowu wrócił do Walczewskiego i jeszcze przez chwilę rozmawiali.

W kilka minut potem wpadł do Berka żandarm, żądając papierów Aarona złożonych u niego.... Sura nie wiedziała o tem, że żandarmi z Gębczyc wzięli z sobą dwóch wiejskich policyantów ubranych po cywilnemu. Gdy żandarmi weszli z tyłu, policyanci już stali na przodzie śledząc wszystko jak najpilniej. Wybieg Sury — oczywiście — nie uszedł ich baczności — Berek w pierwszej chwili nie rozumiał, o co idzie... z Aaronem nigdy nie był w bliższym stosunku, a w przestrachu wyleciało mu z pamięci, że tylko co Sura wetknęła mu coś do ręki. — Zaprzeczył więc stanowczo temu, co żandarm mówił.

— Żadnych papierów od Aarona nie miałem!

— Więc się zapierasz — to się przekonamy zawołał żandarm — otwierać szafy, szuflady... poszukamy.

Na tę rozmowę wbiegła do izby przestraszona Estera, żona Berka.

— Panie żandarm! co pan chce? — poczęła z płaczem — my od Aarona nic nie brali, proszę szukać!... i nie czekając, otworzyła szafę wśród izby.

— A oto panie żandarm oto! — zawołał policyant, wskazując na węzełek obwinięty błękitną płachtą -- to ten pakunek przyniosła tu Aaronowa!

Berek stracił niemal przytomność, czuł to doskonale, że na niego spada podejrzenie wspólnictwa w jakiejś brudnej sprawie, a on sam to podejrzenie powiększył, bo się zapierał stanowczo...

Żandarm rozwinął pakunek, wewnątrz znalazł księgę, a w niej kilkanaście listów.

— Tego nam właśnie było potrzeba! — rzekł składając księgę i dając ją policyantowi na chwilę — tymczasem, zwracając się do Berka rzekł: — jesteś aresztowany — wyjął kajdanki i związał mu ręce żelazem.

Berek skamieniał, łzy mu tylko płynęły po twarzy, usta drgały... ucałował żonę, która tonęła we łzach i rzekł do niej: — „Módl się do Boga miłosierdzia — jam niewinien. — On mię uratuje“ — ucałował dzieci, które mu żona podniosła i wyszedł z chaty na ulicę...

Dom jego był ostatni przy moście wiodącym z żydowskiej części na rynek miasteczka. Żandarm posłał policyanta do propinacyi, by dał znać, że już jest wszystko, co trzeba i że można ruszyć w drogę... W parę minut potem w głębi ulicy zarysowała się wysoka, chuda postać Aarona na tle barwnego munduru żandarma, a przy świetle połysków bagneta.

Żydzi skuci na rękach przodem, żandarmi i policyanci za nimi ruszyli w drogę ku Padowicom.

Aaron szedł z pochyloną głową z oczyma z podełba patrzącemi, blady, trzęsący się — ot jak zwykli zbrodniarze. Berek na twarzy miał piętno strasznego bólu, ale głowę miał wzniesioną, przechodniom patrzył wprost w oczy, jego twarz uczciwa ujmowała wszystkich, ku niemu zwracała uwagę przechodniów... Co chwila słyszałeś wołanie: „Co? Berek aresztowany?“ — „Co wy mówicie? Berek?“ — „To jakaś myłka!“ — Poczciwy żyd nie uznawał tego, że nawet w tej chwili nie zasłużonej hańby, on swoją uczciwością, zwracając uwagę jedynie ku sobie, bronił od urągowiska tego, za którego zbrodnię on niósł te sromotne kajdany.

Na wyjściu z rynku spotkali proboszcza; staruszek stanął jak wryty.

— Berek! Ty w kajdanach?...

— Nie księże kanoniku! — jam niewinien, Bóg mnie obroni! — odpowiedział spokojnie Berek.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece, jeżeli jesteś niewinny — odrzekł proboszcz.

Już minęli księdza, gdy Berek, który nareszcie trochę oprzytomniał i rozmyślał o ratunku, odwrócił się i zawołał z daleka:

— Księże kanoniku, proszę się spytać starszego Walczewskiego!... — więcej już mówić nie mógł, bo go żandarm potrącił.

— Marsz! marsz! będzie czas na tłomaczenie się...

Proboszcz natychmiast zawrócił do Walczewskich, starszego brata nie zastał — właśnie pojechał po żelazo.

Dopiero wieczorem zebrało się kilku obywateli u proboszcza na naradę jak tu obronić Berka, o którego niewinności, po zdaniu sprawy starszego Walczewskiego, nikt na chwilę nie wątpił.

Stanęło więc na radzie, zaraz nazajutrz jechać w kilku do Padowic i jeżeli się nie uda uwolnić zupełnie Berka, to przynajmniej wziąć go na porękę, by z wolnej stopy stawał przed sądem.

Pojechali więc, po drodze zabrali policyanta z Gębczyc, słowem postawili sprawę tak jasno, że po godzinnem przesłuchaniu świadków, po przeczytaniu listów polecających od proboszcza, rządcy, wójta — i wziąwszy na uwagę opinię obywateli miasteczka, sędzia śledczy odstąpił od oskarżenia Berka o wspólnictwo zbrodni z Aaronem i innymi i puścił go na wolność. —

Z ogromną radością wrócili wszyscy do Kruchy. Berek biegał od jednego do drugiego i nie wiedział jak dziękować za ratunek. Zabiegł oczywiście i do proboszcza. Znalazł go bardzo zajętego jakiemiś papierami, nie długo z nim mówił i wyszedł, a proboszcz znów utonął w papierach.

Gdy nareszcie skończył, a na myśl mu przyszedł Berek, to zauważył, że całe zachowanie się Berka było jakieś inne, niż zwykłe. Ucałował go w rękę na przywitanie i pożegnanie, kilka razy, było widocznem chciał coś mówić, patrzył mu w oczy i urywał... staruszek pokiwał głową:

— Hm! hm! kto wie! kto wie! — przemówił do siebie i znowu Berek uleciał mu z pamięci.

XX.

Tymczasem inne zdarzenia przyszły z kolei. Zdawało się zaprawdę, że istny sądny dzień przyszedł na żydów w tej okolicy. Na przestrzeni od Górnego Pacza po Kraków i Oświecim schwytano około 20 szynkarzy, a w Oświecimiu całą bandę żydów zorganizowaną w ogromne biuro, pozornie ułatwiające włościanom wędrówkę do Ameryki, a w rzeczywistości obdzierające ciemny lud do ostatniego grosza. W Padowicach całe więzienie było nabite żydami.

W kilka dni po aresztowaniu Aarona, przyjechał do Kruchy z Padowic sędzia śledczy i przywiózł troche szczegółów o całej sprawie. Opowiadał, że prokurator jak szalony tupał nogami, gdy wskutek sprawy Franki trzeba było aresztować Lejbę i Aarona. — Ta bowiem sprawa podrzędna — opowiadał sędzia — przyspieszyła kroki w olbrzymiej sprawie amerykańskiej. Wszystko było wyśledzone najdokładniej, dowiedziano się nawet, że w tym, a w tym dniu wszyscy główni agenci mieli się zjechać do Oświecimia. To miało być dwa tygodnie później, a wtedy cała banda byłaby złapaną co do nogi. Sprawa Franki i innych kilku dziewcząt, to sprawa zupełnie odrębna, tylko przez tychże agentów prowadzona, ona była już znana, ale prokuratorya musiała zwlekać, by nie zepsuć planu schwytania sprawy amerykańskiej... A tu naraz diabeł usłużył żydom, Franka palnęła w pysk agenta, a sprawa zawczasu wyszła na jaw. Połowa agentów uciekla z częścią papierów i już ich teraz licho nie dogoni. Z tej przyczyny również rozprawa sądowa Amerykanów musi być odroczoną, aż na późne lato, bo trzeba gonić o ile się uda za tymi, co uszli.

Co się zaś tyczy sprawy Franki, Aarona i Lejby to ona z takimi szczegółami wpadła w ręce prokuratora, że już za parę tygodni będzie przed sądem przysięgłych. I stał się fakt dość częsty w kryminalistyce, iż najsprytniejszy, najoględniejszy ze zbrodniarzy dostarczył dowodów, o jakich nawet prokuratorya nie myślała. Aaron tak był ostrożny, że wszystkie listy zaraz niszczył. W księdze rachunkowej stały wprawdzie pozycye bardzo jasne dla każdego, komu znaną była sprawa, ale nadzwyczaj niewyraźna dla niewtajemniczonych. Naprzykład takie noty: „za przepędzenie 4 byków z Sabki ku Dzikowiu 10 guldenów“ — „krowa i cieliczka 4 guld.“ i. t. p.

Z tej książki mógłby się jeszcze tłumaczyć i plątać sędziów ile chciał... Lecz na nieszczęście znaleziono w niej dopiero w połowie napisany list, w którym po kilku wierszach nie mających znaczenia rozpoczynał się kwartalny rachunek, gdzie szczegółowo były podane daty, a obok nich bardzo krótko: „2 byki tyle a tyle...“ „jedna krowa tyle a tyle“ i t. d. — Przy pozycyach zasię, gdzie były wpisane „cieliczki“ stała jeszcze bardzo często druga pozycya nieokreślona — zwykle dość poważna + 50 lub + 40 — raz nawet było + 100. — Przy liście tym była koperta zaadresowana do Wrocławia: *Feinschrott Viehhändler Engegasse Nr. 4* — List ten odkrył oczy prokuratora i stał się kluczem dla niego — spojrzał na ostatnią pozycyę w księdze, była jeszcze świeżo napisana, z daty owej fatalnej dla żydów nocy, a w tych kilku słowach „z Sabki ku Dzikowiu dwa byki i jedna cieliczka — 10 guldenów“, a w nawiasie był dodatek *(extra fein)*.

Ta notatka była tak jasna, że gdy ją pokazali Aaronowi w zestawieniu z listem i z innymi rachunkami księgi — żyd zamilkł i począł się trząść, jak w febrze.

Dano natychmiast znać prokuratoryi w Wrocławiu i Monachium, bowiem przy powtórnej ścisłej rewizyi u Aarona znaleziono w odzieży zimowej zapadły przez dziurawą kieszeń na sam spód poły list od jakiegoś X. G. w Monachium przesyłającego Aaronowi „honoraryum“ w kwocie 200 marek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powróciły do domu bociany.

Powróciły do domu bociany,
Ze zamorskiej powróciły ziemi;
Słonko blaski grzeje promiennemi,
Kwiat po łąkach lśni się rozsypany,
Dźwięczą srebrne rzeki,
Szumi bór daleki,
Żywiczne śląc zapachy na rozległe łany.

Po zapłociach, po chłopskich ogródkach
Tchną świeżością podstarzałe grusze,
Że goryczą napojone dusze
Na ich widok nie pomną o smutkach;
Pieśń skowronków szczera
Brzmi, że atmosfera,
Jak w morzu, tak się kąpie w wiosen-
[nych pobudkach

Przyjdzie rano z uśmiechem na twarzy,
Wnet na ziołach lśnią się dyjamenty,
Promień, z bożej rozkoszy poczęty,
W tysiąc świateł łamie się i jarzy
W tej błękitnej wodzie,
Co ma żwir na spodzie,
A górą oko złotem nenufarów darzy.

Wyruszyli oracze na pole,
Ostry lemiesz czarną ziemię kraje;
Przeorali jedno, drugie staje,
Rosą potu spływa trud po czole;
Przecież radość bierze
Na te skiby świeże,
Na zapach, co ogarnia chlebodajną rolę.

I z tej piersi sukmaną okrytej,
Od bławatów promienniejsze zwrotki,
A tak wonne, jako miód ten słodki,
Co z bzów sączy, wznoszą się w błękity —
Nad oraczów głowy,
Aby, w deszcz majowy
Skroplone, paść na trawę i na kwiat roz-
[wity.

Jan Kasprowicz.

Zgłodniali.

Dwa pułki spotkały się na równinie wieczorem po bitwie pod Recherac.

Pierwszy rozłożył się obozem pułk Pikardyjczyków. Żołnierze ustawili broń w kozły i siedzieli lub leżeli milcząc. Przygniotła ich wielka troska, zabrakło im kul, zabrakło prochu, nie mieli także chleba.

Okolica była spustoszona, zniszczona płomieniem wojny. Domy opuszczone, podwórza puste, stodoły spalone. Nawet źdźbła zboża wdeptane w ziemię, tuliły się trwożliwie, nie śmiąc wychylić się na świat.

Ani chleba, ani prochu, ani kul! Skrwawione nogi odmawiały posłuszeństwa.

O sto sążni dalej rozlegały się wesołe śpiewy ochotników Gouffier. Był to pułk, złożony z młodych rekrutów, którym kazano iść w tylnej straży, aby nauczyli się maszerować, stać równo w szeregu i powąchali prochu.

Wszyscy wyszli prosto z objęć matczynych, ubrani porządnie, weseli i rześcy. Nie wiedzieli jeszcze, co to jest wojna. Jedli i pili z apetytem.

Wiatr od ich obozu niósł do drugiego śmiech i okrzyki wesołe, zapach jarzyn, mięsa i wina...

— Wartoby pójść zabrać im obiad — rzekł jeden z wiarusów.

Sierżant wzruszył ramionami, spuścił głowę i rzekł:

— To dzieci! Niech jedzą z Bogiem!...

Słowa te usłyszał przechodzący pułkownik i odezwał się do żołnierzy:

— Dajcie im pokój, koledzy. Nie trzeba, aby ktoś mógł powiedzieć, że stara Pikardya żywi się kosztem rekrutów. Zresztą żywność i posiłki nadchodzą.

— Aby tylko nadeszły!

— Na święty nigdy... — mruknął dobosz Bommella.

Sierżant zaśmiał się głośno. To dało hasło do ogólnego śmiechu. O głodzie zapomnieli. Tu i owdzie odezwały się wesołe piosnki, zadymiły krótkie fajeczki...

— Moi ludzie uspokoili się... — mówił pułkownik, siedząc w namiocie z oficerami.

Wszedł ordynans i podał pułkownikowi papier. Pułkownik przeczytał i rzekł:

— Panowie! rozkaz od marszałka de Coigny. Mamy iść forsownym marszem do Fryburga. Nieprzyjaciel się zbliża. Każcie panowie zwijać obóz i być na pogotowiu.

Wiadomość z jednego obozu dostała się do drugiego. Młodzi żołnierze zrywali się, biegli tłumnie do parku Pikardyi, — chcieli bowiem jeszcze pożegnać wiarusów.

Pikardyjczycy stanęli gotowi do wymarszu, otoczeni przez ochotników. Żadnemu nie przyszło na myśl prosić o chleb.

Niektórzy chwiali się na nogach, osłabieni głodem, inni siadali, trzymając się za puste brzuchy. Większość wyglądała przerażająco; pokręceni, usta zapychali żwirem lub ziemią; z odrętwiałych palców wypadała broń.

A wszyscy żartowali i kpili.

Stary sierżant, gryząc pasek, opowiadał rekrutom o oblężeniu Furnes i o dzielnym Mirepoix, który sam jeden wziął do niewoli dwa bataliony Prusaków. Inny mówił o gonitwie za zającem pod gradem kul nieprzyjacielskich pułku kambrezyjskiego.

Niektórzy na postawionych na ziemi bębnach grali w kości. Zrobiła się wieża Babel; zmięszały się pułki, uniformy, — syci z głodnymi.

Oficerowie, uzbrojeni w trzciny, napróżno starali się przyprowadzić ich do porządku. Uchylając się przed razami, zatrzymywali się, tłoczyli do namiotów, parci ciekawością zobaczenia przygotowań wiarusów, jadących na bitwę.

Droga z obozu do obozu, oświetlona pochodniami, roiła się biegnącymi tam i z powrotem.

Teraz znów stara Pikardya odwiedzała rekrutów Gouffier.

Taki zgiełk i wrzawa trwały przeszło godzinę. Wreszcie pułki rozdzieliły się. Pikardya poszła na prawo, ochotnicy zostali na lewo. Pochodnie pogasły. Wszystko ucichło. Na niebie zaczęło świtać.

Pikardyjczycy, ustawieni w szeregi, z bronią na ramieniu, ruszyli na bitwę.

Szli oni z pustemi brzuchami, jak wczoraj, jak onegdaj.

Szli z paradą, przy dźwięku muzyki.

Po dwóch godzinach marszu zabrzmiał sygnał:

— Stój!

Pułk zatrzymał się.

Na spienionym koniu, pokryty kurzawą nadjechał porucznik z pułku Gouffier.

— Panie pułkowniku! Pan wie, co się działo dzisiejszej nocy. Obadwa pułki pobratały się. Żołnierze...

— Dobrze zrobili! przerwał pułkownik.

— Odwiedzali się wzajemnie, a dziś rano okazało się, że nasze furgony... są opróżnione.

Pułkownik zbladł. Był to żołnierz, co dbał o honor pułku.

— Więc to kradzież...?

Porucznik pochylił głowę.

W milczeniu, krok za krokiem, jechali przed szeregami. Przed pułkownikiem stały te same widma, co wczoraj. Czoła pochylone, szczęki zaciśnięte, wzrok zmęczony, rozpaczliwy. Na wszystkich twarzach głód pieczęć wycisnął.

Pułkownik spojrzał na porucznika.

— Więc powiadasz pan, że wasze furgony...

— Nasze furgony, panie pułkowniku, są doszczętnie okradzione. Mam zaszczyt prosić pana o polecenie zrewidowania tornistrów...

— Panie poruczniku — mówił zimno pułkownik — z takiemi rzeczami nie ma żartów. Spojrz pan na tych ludzi... Powstrzymują się zaledwie...

Pikardyjczycy słuchali. Nikt nie zaszemrał. Jak na dany sygnał zatrzymali się, tak stali dotąd. Dobosze trzymali jeszcze pałki w górze.

— Co zginęło? Co wzięli moi żołnierze? Jarzyny? Ryż?

— Nie.

— Mięso?

— Nie.

— Wino?

— Nie.

— Więc co u dyabła? chleb?

— Pan się myli, panie pułkowniku, pańscy żołnierze nie ruszyli chleba...

— Więc co?

— Ale wzięli dziesięć tysięcy funtów prochu i wszystkie worki z kulami.

W oczach pułkownika mignęła błyskawica. Spojrzał na porucznika tak, że ten się cofnął...

I dumny z żołnierzy, co mogąc zaspokoić głód straszny zamiast chleba, wybrali przed bitwą proch i kule, zawołał grzmiącym głosem:

— Idziemy na obiad do Fryburga! A teraz, żołnierze, wasz pułkownik chce wam oddać honory... Naprzód, marsz!

Dobosze uderzyli w bębny.

Teraz z oczu żołnierzy strzelały błyskawice. Szli krokiem pewnym, poważnym, a pułkownik ich hrabia de Quelen, sire de Chateauvieux, pan na Maison de Foix, Choiseul Bourgogne i Vauguyon stał nieruchomy, salutując szablą, dopóki nie przeszedł przed nim głodny, blady, lecz dumny i piękny ostatni żołnierz z Pikardyi.

D. Ch.

Kronika.

Oto i skończył się sezon teatralny ku wielkiemu żalowi teatromanów. Cóż teraz robić wieczorem, pomyśli wielu, przyzwyczajonych spędzać wieczory po za domem.

Pytanie to jest dość ważnem dla polskiej ludności miasta Poznania. Faktem jest, że nie mamy w mieście naszem ani jednego ogródka, w którymby można wytchnąć po upalnych dniach lata.

Jeszcze rok temu chodziło się do „Eldorado“, dopóki był tam gospodarz Polak, lecz teraz?... Pozostaje ogród zoologiczny, lecz do ogrodu zoologicznego jest z miasta dość daleko — słowem jest w Poznaniu taki brak miejsc wypoczynku w czasie lata, jak w żadnem innem mieście.

We wszystkich większych miastach są teatry letnie — i u nas one są, ale nie dla Polaków. Co gorsza, choćby jaka polska trupa operetkowa chciała zjechać do nas, nie miałaby się gdzie pomieścić, a powtóre pewno nie dostałaby konsensu. Wszystko to jednak nie jest tłomaczeniem dla zwiedzających przybytki niemieckiej podkasanej muzy.

Dyrekcya teatru podała krótkie doniesienie o zamierzonym odnowieniu teatru. Wiadomość ta z pewnością ucieszyła wszystkich. Dowiedziałem się też, że fundusze na odnowienie teatru się znalazły, a więc przyszłej zimy zasiadać będziemy w odpolerowanym teatrzyku.

Mam nadzieję, że zachęci to naszą publiczność do liczniejszego niż zwykle odwiedzania przybytku polskiej muzy. **Nasi artyści** wyjechali na latówkę, życzę im i dyrektorowi powodzenia i szczęśliwego powrotu.

Wiosenne powietrze podziałało zapładniająco na nieco przyschłe już mózgi hakatystów. Sypią się projekty antypolskie, jak z rogu obfitości. Nie będę tu przytaczał tych wszystkich projektów, i jeśli o nich wspominam, czynię to jedynie z obowiązku kronikarskiego, a powtóre, aby napiętnować Towarzystwo wrzeszczące w niebogłosy na ucisk ze strony Polaków. Lecz w tych napaściach jest metoda, dlatego pilnie je trzeba śledzić.

Hasłem tego Towarzystwa jest Tiedemann'owskie: „Der Hieb ist die beste Deckung.“

Uderzać, uderzać i jeszcze raz uderzać; aż nas skruszą!

Warto się tedy zastanowić, co czynić wobec tej napastliwości?

Obrona będzie bardzo prostą dla tych wszystkich, którzy rozumieją położenie, lecz iluż jest takich, którzy niechcą przewidzieć, nie chcą zrozumieć, że Hakata nie prędzej zaprzestanie działać aż nas zniszczy.

Iluż jest jeszcze takich, co zamiast swego popierać, idą do obcych? Iluż takich, co w teatrze niemieckim się rozpiera, iluż takich, co w składach mówią po niemiecku?

Gdybyśmy wreszcie pojęli, do czego dąży hakatyzm, gdybyśmy ciągle mieli na myśli cel hakaty, nie potrzebaby ciągle upominać — a nie robcie tego, a unikajcie owego.

Lecz u nas myśl poważna w głowie nie długo gości, a myśl lekka najłatwiejszy ma do nas przystęp.

Lekkomyślność widnieje na każdym kroku i póki się jej nie pozbędziemy, nie możemy liczyć na to, abyśmy się mogli ostać wobec powodzi germanizacyjnej.

Zbawcą naszą byłby ten, ktoby wynalazł niezawodny sposób na tę największą naszą wadę, na lekkomyślność. Lecz bodaj czy znajdzie się taki wynalazca.

Moralizuję — lecz nie rozpaczam.

Oto w drobnych rzeczach widzę już postęp i zwrot do naprawy. W jednem z pism tutajszych zauważyłem takie doniesienie:

„Na kolonie wakacyjne dla dzieci polskich wydziału „Stelli“ otrzymaliśmy: W miejsce depesz gratulacyjnych na ślub pp. T. Łepkowskich od M. i A. Łubieńskich z Jarosławia 1 mk., od Łuki i Bogusia z Kiączyna 1 m. i t. d.“

Z tego doniesienia widać, że odezwa zjednoczonej prasy poznańskiej w sprawie postępowania wobec szykan pocztowych nie minęła bez skutku. Oby ten dobry przykład podziałał na innych i oby w innych sprawach również słuchano głosów prasy, nie szczędzącej słów prawdy i wskazującej prawie codziennie, jak mamy postępować w obecnem naszem położeniu.

Acer.

W następnym numerze podamy

mapę powiatu Gostyńskiego

i ogólny pogląd na tenże powiat, z dołączeniem licznych illustracyi, odnoszących się specyalnie do powiatu Gostyńskiego

z odnośnym opisem wszystkich miast, wsi, wiosek, osad i folwarków Gostyńskiego powiatu.

Następnie przychodzi powiat Poznański Wschodni i Zachodni, potem Wschowski, dalej Krotoszyński, Kościański i t. d.

☞ Chodzi nam więc teraz tylko o opis powiatu

Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możność przygotowania i udzielenia nam informacyi dla zapowiedzianych powiatów.

Jakkolwiek kilku obznajmionych z przedmiotami pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem tych map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników, ***aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich i t. d.***

Inteligencyą naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdzcami, o wiadomości o szańcach, okopach, o przechodzie wojsk, o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów i t. p.

Szczególnie Wielebne Duchowieństwo i osoby w dozorach i reprezentacyach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej, ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przysłużenia się sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacyi. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materyał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to teraz powiatu Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego, potem Wschowskiego, Krotoszyńskiego i Kościańskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zasłużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kliszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

Wydawnictwo „Pracy.“

Jeszcze wciąż można zapisać

„PRACĘ“

na miesiące maj i czerwiec.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na miesiąc maj i czerwiec

tylko 84 fenygi.

Kto więc dotąd „Pracy“ nie zapisał, niech wpłaci na poczcie w Niemczech niezwłocznie

tylko 84 fenygi,

a dostawać będzie pismo nasze do końca kwartału w każdą niedzielę.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 103.

Jeszcze wciąż można zapisać

„Czytelnię Polską“

na bieżący kwartał

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Abonament „Czytelni Polskiej“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk. czyli 1 koronę 32 hal.

Wiadomości.

Z powodu uroczystego święta, św. Stanisława Biskupa, ograniczyć musieliśmy niniejszy numer do $3^1/_2$ arkusza i dlatego obszerny opis powiatu Gostyńskiego z licznemi illustracyami odłożyliśmy jeszcze do numeru następnego.

Kasacya wyroku. Czytelnicy nasi przypominają sobie pewno jeszcze, że odpowiedzialny redaktor pisma naszego, p. Siemiątkowski, skazany został 24 stycznia tego roku przez izbę karną tutajszego sądu ziemiańskiego za artykuł, zamieszczony w numerze z dnia 21 Października zeszłego roku, omawiający znane zajście z panną Omańkowską a zatytułowany „Kara więzienna“, w którym to artykule dopatrzyła się prokuratorya a sąd stwierdził zohydzenie urządzeń państwowych i podburzanie do gwałtów, na 9 miesięcy więzienia. Karę tę połączył sąd z karą inną, dawniej już przeciw p. Siemiątkowskiemu o inne wrzekome wykroczenie prasowe przez tenże sam sąd wyrzeczoną, ale w chwili zapadnięcia drugiego wyroku jeszcze nie absolwowaną i zespolił kary obydwie, wymierzajac oskarżonemu jeden rok więzienia.

Przeciw temu wyrokowi odwołał się p. Siemiątkowski do sądu rzeszy niemieckiej w Lipsku. Wniesiona rewizya została o tyle uwieńczona pomyślnym skutkiem, że sąd Rzeszy stwierdzenia zohydzenia urządzeń państwowych, do jakiego sąd tutajszy doszedł, nie uznał za trafne, przeciwnie stwierdził, że zarządzone dociekania wykazały, że oskarżony w artykule wzwyż nadmienionym tylko czynność organów szkólnych ujemnej poddał krytyce, nie zaś istotne urządzenia państwowe, nie szkołę, jako taką.

Sąd ziemiański, rozpatrując artykuł inkryminowany i śledząc za karygodnemi znamionami, zawartemi wrzekomo w refleksyach, do jakich autor artykułu tego, zastanawiając się nad sprawą panny Omańkowskiej, doszedł, stwierdził więc, zdaniem sądu najwyższego fałszywie, bo identyfikując organa, powołane do wykonywania ustawy z ustawą samą, że artykuł inkryminowany zawierał w sobie zohydzanie urządzenia państwowego, t. j. istoty organizacyi szkolnej. Pozostaje natomiast drugi wrzekomy występek tj. podburzanie do gwałtów, jakiego się sąd pierwszej instancyi w inkryminowanym artykule dośledził i karą obłożył. O tyle został wyrok ten przez sąd rzeszy w Lipsku zatwierdzony. Zniesienie jednakowoż całego wyroku, a więc i co do drugiego deliktu, nastąpiło dlatego, ponieważ sąd pierwszej instancyi w wyroku przyjął, że oskarżony p. S. *jednym* i tym samym czynem obydwóch wyrokiem objętych wrzekomych występków się dopuścił.

Sprawa p. Siemiątkowskiego wytoczoną więc będzie niebawem po raz drugi przed izbę karną tutajszego sądu ziemiańskiego.

— **W Toruniu** otworzyliśmy agenturę „Pracy“ w księgarni pana *Zabłockiego.*

W *Rauxel*, Westf. znajduje się agencya „Pracy“ w księgarni p. *A. Kaczmarkiewicza* przy Schulstr. 115.

W *Zaborzu* powierzyliśmy agencyę „Pracy“ p. *K. Piechowi.*

Agenturę „Pracy na *Wildzie* założyliśmy w składzie kolonialnym i cygar p. *Sroczyńskiego*, ulica Strumykowa 1.

— **Listy ciągnienia** król. pruskiej loteryi już więcej zamieszczać nie będziemy, gdyż loterya ta wyciąga nam, jak słusznie pisze do nas jeden z Czytelników, z kieszeni corocznie krocie tysięcy marek, a za to daje nam jako „sumy wygrane“ zaledwie okruchy z pieniędzy wyrzuconych na nią. Każda zresztą loterya uszczęśliwia tylko jednostki, a przyczynia się do zubożenia całej ludności. Do sprawy tej powrócimy w jednym z następnych numerów.

— **Wiec językowy.** Jak słyszymy, odbędzie się za inicyatywą tutejszych redakcyi pism polskich w początku czerwca w *Poznaniu* wiec dla *inteligencyi*, interesowanej w zupełnym lub częściowym zakazie nauki języka polskiego po wyższych szkołach. Spodziewać się należy, że i prowincya liczny weźmie udział. Bliższe szczegóły później.

— **Wiec w Gostyniu zakazany.** „Posener Tageblatt“, organ policyi tutejszej, donosi, że zapowiedziany drugi wiec w Gostyniu został przez władzę policyjną ze względu na ogólny porządek i bezpieczeństwo z a k a z a n y.

Czyżby policya miała otrzymać informacye, że się na wiecu zamierza urządzić rewolucyą?

Sądzimy, że komitet wiecowy podejmie odpowiednie środki przeciwko temu zakazowi, naszem zdaniem zupełnie bezprawnemu. W Berlinie odbywa się co niedzielę po kilkadziesiąt zebrań socyalistycznych, na których rządu doprawdy nie komplementują, a przecież bezpieczeństwo i porządek publiczny nie zostają naruszone i policya zebrań tych nie zakazuje, bo wie, że z socyalistami sprawę by przegrała.

— **Z funduszu gadzinowego** sypnięto znowu hojnie kubany za — skuteczną naukę języka niemieckiego! W ostatnich dniach wymieniają gazety mnóstwo nazwisk nauczycieli w Księstwie, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. Jakby na ironią, między nagrodzonymi nauczycielami są też Polacy.

— Potrzebne nam są do skompletowania kwartalników Nr. 14 i 15 z r. b. — Szanownych Czytelników prosimy o łaskawe nadesłanie nam takowych, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

— **Teatr Poznański na prowincyi.** Towarzystwo nasze dramatyczne daje od tygodnia przedstawienia na prowincyi. W bieżącym tygodniu i następnym, począwszy od soboty dnia 11-go b. m. dawać będzie przedstawienia w następujących miastach: sobota i niedziela **Pleszew**, poniedziałek i wtorek **Ostrowo**, środa **Krotoszyn**, czwartek **Koźmin**, sobota i niedziela **Gostyń**, poniedziałek i wtorek **Śrem**, środa i czwartek **Środa**, sobota i niedziela **Inowrocław**. Spodziewamy się, że publiczność nasza wszędzie przyjmie naszych artystów dramatycznych jak najlepiej i że na przedstawienia jak najliczniej uczęszczać będzie.

— **Sprostowanie.** W referacie z ostatniego procesu przeciw „Pracy“ zaszła omyłka. P. mec. Chrzanowski nie powoływał się na Dr. Dowernickiego jako na znawcę w tej samej sprawie, w której wnosił o przesłuchanie prof. Tönniesa, i nie nazwał Dr. Dowernickiego „profesorem Uniwersytetu.“

— **Wieczornica** Tow. Muzycznego Śpiewu „Lutnia“ odbędzie się d. 12 maja na ogrodowej sali Lamberta o godz. 8 wieczorem. Program nader urozmaicony, zatem spodziewamy się jak najliczniejszego udziału.

Zarząd.

— **Po odprawionej mszy św.** w kościele Dominikanów, został w ubiegłym tygodniu poświęcony przez X. prebendarza Kłosa nowootworzony skład obuwia ze staraniem Spółki szewskiej, utworzonej już przed trzema laty. Po zebraniu dostatecznego kapitału przystąpiła Spółka do dzieła i pragnie służyć Szanownej Publiczności towarem rzetelnym i tanim, wykonanym przez członków. Skład zaopatrzony w wielki wybór, znajduje się przy ul. Zamkowej nr. 5. Zarząd Spółki tworzą mężowie znani z uczciwości i rzetelności: pp. M. Żabłocki, F. Wolniewicz i J. Sołtysiak, tak iż z zupełnem zaufaniem polecić możemy nowe przedsiębiorstwo Szanownym Czytelnikom.

(Szczęść Boże nowemu przedsiębiorstwu. Przyp. Redakcyi.)

— **Na fundusz** Janiny Cmatkowskiej nadesłał p. M. Szczepaniak z Krotoszyna 4 mrk. 10 fen. zebrane na weselu p. Wojciechowskiego w Zdunach, p. Wiktor G... z Gerschede nad Renem 3 mrk.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 456 mrk. 32 fen. Z tej sumy doręczyliśmy Towarzystwu „Samopomoc“ 403 mrk. 19 fen. pozostają zatem u nas 53 mrk. 13 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na odbudowanie** wieży na Jasnej Górze przysłała pani Klara Rajewska z Ponieca 27 mrk.; które złożyły osoby następujące: panie: D. Woydt 3 mrk., Dr. Charuszkiewicz 10 mrk., K. Rajewska 10 mrk., pp. J. Kreitz 1 mrk., Z. Starosta 1 mrk., J. Urbaniak 1 mrk. J. Rajewski 1 mrk.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 531 marki 4 fenygi. Dalsze datki przyjmujemy chętnie.

— **Na Czytelnie ludowe** nadesłał p. N. N. z Czarnkowa 2 mrk. 40 fen.

Dotąd zebraliśmy na ten cel 19 mrk. 30 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **O bibliotece** imienia cesarza Wilhelma w Poznaniu mówił na zebraniu Towarzystwa imienia Komeniusza, odbytem we Wtorek w Berlinie, profesor dr. Wolfstieg, bibliotekarz Izby deputowanych, a podobno przyszły dyrektor wspomnianej biblioteki w Poznaniu. Biblioteka imienia cesarza Wilhelma ma być połączona z akademią ludową tegoż imienia w Poznaniu oraz z popularnemi kursami naukowemi w mniejszych miastach. Te kursa nazwał mówca „Kaiser Wilhelm-Abende.“ Dużo pieniędzy będzie to kosztowało — mówił p. profesor Wolfstieg — ale minister oświaty powiedział: „Będziemy musieli jeszcze więcej wydać,“ gdy wyznaczono w etacie państwowym 742,000 m. na muzeum i bibliotekę w Poznaniu. Chociaż Polakom z początku się podobało założenie tych instytutów, wkrótce, również jak i członkowie stronnictwa centrum, stali się przeciwnikami odnośnego projektu. Na muzeum się zgadzali, ale nie na bibliotekę. Co się tyczy akademii ludowej, mającej się połączyć z biblioteką imienia cesarza Wilhelma, należy unikać zbyt wielkiej opłaty i braku systemu w wykładach; trzeba ustanowić plan nauk. Młody kupiec, podoficer i inni powinni odebrać przez wykłady systematyczne wyższe wykształcenie, którem mają się wykazać przez polecające dyplomy. Zebranie przyjęło nakoniec rezolucyą, wyrażającą życzenie, aby z biblioteką imienia cesarza Wilhelma w Poznaniu była połączona akademia ludowa oraz popularne kursa naukowe w mniejszych miastach Księztwa Poznańskiego, i aby akademia ludowa miała prawo do udzielania dyplomów polecających.

— **Żnin,** dnia 8 maja. Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie złożyli na ręce niżej podpisanego: Kaźmierz Gapczyński 3 m., Walentyna Wardyńska 3 m., Jan Kopczyński z Bożejewic 2 m., Edward Szaliński z Szubina 10 m., Kaźmierz Zembrzuski z Gąbinka 3 m., Maryanna Bachorska 3 m., Franciszka Szambelańska 3 m., Maryanna Świtała z Jaroszewa 6 m., Michał Kuczma z Cogułkowa 5 m., Jan Męciński 3 m., Katarzyna Zajdler 2 m., Aniela Strzyżewska ze Żnina 3 m., pewna osoba 10 m., Maryanna Żużelska 3,50 m., Franciszka Wesołek 1 m., Władysław Mełka ze Żnina 2 m., pewna osoba 5 m., pewna osoba 3 m., zebrane na weselu u gospodarza Chęcia w Barcinowie 4,50 m.

Wszystkim ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać.“

Każdy chociażby najmniejszy datek przyjmie z wdzięcznością

Ks. Jasiński,
administrator parafii żnińskiej.

(Niechby każdy Czytelnik „Pracy“ złożył na powyższy cel chociaż tylko 1 m., a wieża stanęłaby w krótkim czasie. Przyp. Redakcyi.)

— **Golub, Prusy Zachodnie.** Za staraniem księdza Dziekana zostały w naszym kościele odnowione dwie kaplice, kilka ołtarzy i Kalwarya. Skoro nasz ks. Dziekan myśl co do odnowienia obiecał i zachęcał do składek, to też każdy spieszył, aby złożyć swą cząstkę na cel tak wzniosły i za to też wdzięczni jesteśmy naszemu ks. Dziekanowi, że nam kościół nasz tak pięknie przyozdobił. Nadmienić wypada, że Kalwaryą kazał ks. Dziekan na swój koszt odnowić. Ołtarz zaś Matki Boskiej Bolesnej został odnowiony kosztom obywatela ziemskiego pana Wrzesińskiego z Lipnicy, na pamiątkę złotego wesela, przy którym uroczystość się odbyła 27-go listopada roku zeszłego. Wszystkim zacnym parafianom, którzy przyczynili się swym datkiem do ozdoby świątyni Pańskiej, niech Bóg stokrotnie wynagrodzi! Wszelkie prace malarskie i pozłotnicze, wykonał p. Władysław Duszyński z Poznania ku ogólnemu zadowoleniu ks. Dziekana i całej parafii, zatem możemy śmiało każdemu polecić p. Wł. Duszyńskiego jako zdolnego, a sumiennego dekoratora kościołów i życzymy wszyscy p. Duszyńskiemu jak najlepszego powodzenia.

Jeden z parafian.

Zmarli.

I znów nielitościwa kosa śmierci zmiotła na zagonie ojczystym jednego z młodszych na nim pracowników, zadając cios bolesny najbliższej zmarłego rodzinie i w szczerym pogrążając smutku znajomych, przyjaciół i druhów wspólnego zawodu i wspólnych pragnień i dążeń.

W dniu 9 b. m. dokonał prawie nagle żywota

ś. p. Władysław Chrzanowski,

w 41-ym roku życia, wstępuje zatem do grobu w wieku, w którym długo jeszcze mógł pracować z korzyścią dla własnej rodziny i społeczeństwa. Zgasły Władysław cieszył się zawsze jak najlepszem zdrowiem, a pełen zawsze życia, umiał je wlewać w drugich, zwłaszcza w grono równych mu i starszych wiekiem przyjaciół, którzy nigdy nie zapomną orzeźwiającej jego wesołości, swobody umysłu i złotego a otwartego serca.

Ten prawie nagły, a niespodziewany zgon ś. p. Władysław osieroca przywiązaną do niego nad wyraz małżonkę i dziatki, nieuleczalny wymierza cios sędziwemu jego ojcu, panu Waleremu i starszemu wiekiem bratu, panu Kaźmierzowi.

Ta tragika, której ofiarą padł ś. p. Władysła, staje się dla osieroconych i pozostałych członków rodziny i jej przyjaciół tem boleśniejszą, gdyż w świeżej mamy jeszcze wszyscy pamięci rychły i niespodziewany dawniej zgon szwagra zmarłego, ś. p. dr. Sylwestra Wendlanda, tak wysoko cenionego przez społeczeństwo wielkopolskie zasłużonego obywatela i lekarza.

Osieroconej i w boleści nieutulonej rodzinie ślemy nasze najgłębsze ubolewanie, a składając na trumnie ś. p. Kajetana wieniec i stojąc nad świeżo otwierającą się mogiłą, wołamy z głębi serca: Cześć zmarłemu rodakowi! — wieczny racz mu dać Panie odpoczynek po pracy i trudach żywota.

Wydawnictwo i redakcya
„Pracy“.

† Dnia 20-go kwietnia o godz. pół do 10-tej wieczorem zasnęła w Bogu w Sulinie w 80-ym r. życia śp. z **Trapczyńskich Pelagia Broniszowa,** kilkakrotnie opatrzona Sakramentami św. S. p. Pelagia urodziła się r. 1819 z ojca Symeona i Katarzyny z Dzierżanowskich Trapczyńskich w Grzybowie, starej siedzibie rodu Trapczyńskich. Roku 1849 połączyła się związkiem małżeńskim z Janem Broniszem, właścicielem dóbr Otoczni. Tutaj przeżyła większą część życia swego. Dwór otoczeński zasłynął był z gościnności, a mianowicie podwójnie podczas ostatniego powstania tego starego dworu, położonego w pobliżu granicy rosyjskiej, stały otworem na przyjęcie rozbitków i rannych.

Zmarła odznaczała się prawdziwym patryotyzmem, nigdy nie skąpiła grosza na cele narodowe i nie mniej szczodrą była w zaspakajaniu materyalnych potrzeb kościoła św. Była niewiastą pobożną, żywej wiary i dobrych uczynków, sumienną w wypełnianiu obowiązków obywatelskich i religijnych.

W znoszeniu krzyżów od Boga na nią zsyłanych dla wypróbowania jej cnoty i zasługi była cierpliwą i zgadzającą się z wolą Bożą. W stosunkach towarzyskich była ludzką i uprzejmą, starała się o to, aby

każdy w jej domu był uszanowany i gościnnie przyjęty. Iluż to kapłanów, których zawsze wysoko ceniła i poważała, znalazło w jej domu w czasie kulturpampfu gościnne przyjęcie? R. i. p.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Miłosław.** Tutejsze Koło śpiewackie uchwaliło urządzić w mieście naszem w lipcu r. b. zjazd śpiewaków okręgowych.

— **Bukówiec**, d. 25 kwietnia. Zwyczajne zebranie organistów pod opieką św. Wojciecha dekanatu Grodziskiego i Bukowskiego odbyło się w Konarzewie, dnia 23go kwietnia. Zebranie zaszczycili swą obecnością. Czcigodny Ks. Prob. z Słupi i miejscowy Imć Ks. Jurek.

Przyszłe zebranie odbędzie się na początku lipca w Bukówcu, dekanacie Grodziskim.

— **Wrocław.** Posiedzenia Tow. handlowego polskiego we Wrocławiu odbywają się regularnie co wtorek o godz. 9-tej wieczorem w lokalu „Münchner Bürger Bräu" na ulicy Postrasse nr. 3. Goście mile widziani.

Zarząd.

Od Redakcyi.

Panu St. Kr. w Ostrzeszowie. Sam Pan piszesz, że masz *„nieudany"* talent poetycki, więc jakżeż możesz Pan żądać, żebyśmy jego *zupełnie nieudane* wiersze umieszczali. Pańska nadzieja, że spotka go „smutny los" *uznania dopiero po śmierci*, prawdopodobnie go zawiedzie. Skoro atoli Panu czas pozwala — napisz nam Pan jaką korespondencyą ale nie wierszem z Ostrzeszowa. Będzie nam ona wiele milsza, niż jego dotychczasowe rymy i umieścimy ją z całą gotowością.

Tolus. Takie szykany pocztowe są rzeczą codzienną, więc faktów pojedyńczych niesposób opisywać. Natomiast sprawę adresów raz jeszcze poruszymy.

Panu Zygm. Górskiemu, Polanka kar. Galicya. Prosimy o łaskawe nadesłanie o ile można wszystkich egz. No. 14 a nadeślemy inne.

Panu Al. Podoskiemu we Lwowie. Na składzie mamy z powieści Rzewuskiego tylko „Listopad". Za nadesłaniem 1 kor. 30 hal. wysyłamy franco. Pani A. zaległe numery „Czytelni Polskiej" wysłaliśmy.

Panu Pawłowi Holonie w Popielowie G. Śl. Zgłoś się Pan w tej sprawie do księgarni katolickiej w Poznaniu, St. Rynek.

Panu Czesławowi Walezakowi w Bytomiu G. Śl. Życzonych kart już nie mamy.

Pana I. Kordylewskiego w Solingen zapytujemy się, na jaki cel są przesłane 5,70 marek?

Panu Olejnikowi w Dessau. Prosimy o podanie dokładnego adresu a No. 16 „Pracy" wyślemy.

Panu A. Blachutowi w Dorocie. Ponad 30 abonentów wysełać będziemy Panu w paczce wprost z Ekspedycyi, inaczej zaabonuj Pan na miejcowej poczcie.

Panu K. w Bruchu. Czeladnik pracujący stale u Pana — dostający swą zapłatę co 2 tygodnie, winien 2 tygodnie naprzód wypowiedzieć, pracujący zaś od sztuki nie stale i dostający codziennie za pracę swą zapłatę, potrzebuje tylko dzień naprzód wypowiedzieć. Chociażby od sztuki pracował, lecz stale tylko dla Pana i tylko co 2 tygodnie dostawał zapłatę, powinien 2 tygodnie po wypowiedzeniu jeszcze pracować, w innym razie możesz Pan skarżyć do sądu procederowego (Gewerbegericht).

Panu Wacławowi L. w Krośnie. Poczta była w swem prawie. Należy używać tylko kart pocztowych z napisem: „Deutsche Reichspost. Postkarte."

Panu Janowi Z. w Bukówcu. Chociaż Pan nie jesteś w rejestrze handlowym zapisany, toś Pan winien podług art. 9 prawa wprow. prawo handlowe przed swoim handlem mieć wypisane imię i nazwisko. Imię może być wypisane po polsku, więc w tym wypadku Jan wystarczy.

Pani Agnieszce K. w Inowrocławiu. Wiersz nie nadaje się do druku.

Hochlikowi w Poznaniu. Ze względów prasowych zamieścić nie możemy.

Kółku towarzyskiemu Przemysłowców w król. Hucie. Za serdeczne pozdrowienie dziękujemy najuprzejmiej.

Panu Bolesławowi Cichockiemu w Alshütte. 3 mk. nadeszły, prosimy o łaskawe zawiadomienie, na jaki cel przeznaczone, a zamieścimy.

Panu T. Chojn. w Berlinie. Prosimy bardzo o szkice i dziękujemy najuprzejmiej za bezinteresowność.

Panu Janowi Paszkowiakowi. Zwrócimy uwagę w osobnym artykule na sprawę przez Pana poruszoną. Kaleczenie naszego języka istotnie przybiera na wychodźtwie zastraszające rozmiary.

Panu Gielsie. Serdeczne pozdrowienie. Prosimy o poparcie.

Panu Janowi Knasowi w Król. Hucie. Serdecznie dziękujemy.

Imci Ks. R. w L. Najserdeczniej dziękujemy za zwrócenie nam uwagi na tę ważną kwestą, którą w jednym z najbliższych numerów poruszymy.

Zarządowi Towarzystwa „Oświata" w Świeciu. Druk każdego numeru „Pracy" kończymy zawsze najpóźniej w każdy czwartek przed południem, zatem notaki odebranej w piątek, dnia 26-go z. m. już zamieścić nie mogliśmy w nr. 17-ym.

Panu T. Kr. w Buku. Podobne sprostowanie jest po porostu niemożliwe, bo było by więcej gniewu, niż wszystko warte, zresztą sprawa nie taka ważna, by sprostowanie było konieczne.

Lutni w miejscu. Ostatnia notatka o wieczornicy doszła nas za późno już po wydrukowaniu wiadomości. Na przyszłość prosimy o łaskawe nam nadesłanie takich notatek jak najwcześniej.

Panu T. N. Zamieścić nie możemy, gdyż moglibyśmy się narazić na proces.

Panu A. Butt w Wrocławiu. Nie posiadamy, udaj się Pan do księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, św. Marcin.

Panu S J. w Berlinie. Recenzję tej sztuki zamieściliśmy już w numerze 16-ym „Pracy", więc drugi raz o tym samym dramacie pisać nie możemy.

Panu G. Zał. w Poznaniu. Informacyi tego rodzaju i tak specyalnych udzielić tylko może biuro wywiadowcze, albo też biuro informacyjne Przemysłowców polskich (w składzie cygar p. Drostego w Bazarze.)

Agentury na „Pracę" i „Czytelnię P."

W Poznaniu

przyjmują abonament na „Pracę" i „Czytelnię Polską" następujący pp.:

Dąbrowski, Małe Garbary 4.
Feigel, u p. Gumniora, skład cygar przed bramą Berlińską.
Fischbach, Śródka Rynek 1.
Gackowski u p. Kantorowicza ul. Wroniecka.
Ignasiak, ul. Wodna 1.
Jankowski, ul. Teatralna 6.
Kałdykiewicz, ul. Półwiejska 5.
Kałużny, ul. Warszawska 5.
Księgarnia A. Cybulskiego, św. Marcin.
Księgarnia Katolicka, Stary rynek.
Księgarnia J. Leitgebra, ul Wilhelmowska.
Langner, św. Wojciech 3.
Lewandowski, W. Garbary 51.
Lisiewicz, ul. Berlińska 12.
Łaganowski, Chwaliszewo 1.
Mazurkiewicz, ul. Bismarka 6.
Radomski, Chwaliszewo 18.
Szulc, ul. Wrocławska 36.
Szuster, podw. św. Wojciecha 6. III

w Jeżycach

Chmielewski, ul. W. Berlińska 54.
Dolacki, ul. Srednia 12.
Lewandowski, ul. W. Berlińska 65.
Mitulska, ul. Poznańska 29.
Śniegocki, ul. Jadwigi.

na św. Łazarzu

Kaczmarek, ul. Głogowska 77.
Skowroński, ul. św. Łazarza 41.
Ziółkowska, ul. św. Łazarza 3.

na Wildzie

Sroczyński, ul. Strumykowa 1.

w W. Księstwie Poznańskiem:

w *Gnieźnie* u p. *Romana Majerowicza* przy ul. Trzemeszeńskiej,
w *Grodzisku* u p. *W. Aleksandrowicza*,
w *Górczynie* p. Poznaniem u p. *K. Skowrońskiego* ul. św. Łazarza 41.
w *Główniе* pod Poznaniem u p. *J. Drzewieckiego*.
w *Ostrowie* w księgarni *W. Leitgebra*,
w *Mogilnie* u p. *Fr. Wiśniewskiego*,
w *Inowrocławiu* w księgarni p. *Kompfa* przy ul. Fryderykowskiej nr. 5.,
w *Sremie* w handlu papieru i dewocyonalii p. *C. Wojciechowskiego*.
w *Wągrówcu* w handlu cygar „Havana" p. *Samolińskiego*.
w *Bydgoszczy* w księgarni p. *L. Neumanna* przy ul. Fryderykowskiej 1.

w Prusach Zachodnich:

w *Pr. Starogardzie* w księgarni p. *Nowaka*,
w *Czersku* w księgarni pana *Leona Zyndy*,

na Górnym Śląsku:

w *Opolu* w ekspedycyi „*Gazety Opolskiej*",
w *Król. Hucie* w księgarni p. *J. Mateja* przy ul. Puddlera 30. i u p. *Jana Szeja* przy ul. Hajduka,
w *Rożdzieniu* u p. *Franciszka Richtera* w domu p. Walitza naprzeciw kościoła farnego i u p. *Jana Badury* przy ul. Bogufała — Traugottstr. nr. 10,
w *Bogucicach* u p. *Franciszka Marcola*, i u p. *Pawła Susa*.
w *Mikucicach* u p. *Józefa Sieradzona*.
w *Janowie* przy Mysłowicach u p. *A. Spiera*,
w *Godullahütte* p. Morgenroth u p. *Michała Bromma*,
w *Rudzie* przy Biskupicach u p. *Józefa Białasa*,

w *Rozbarku* p. Bytomiem w księgarni p. *Glazowskiego*,

w *Katowicach* w księgarni p. *Antoniego Stoca*, obok domu towarowego Bobreka,

w *Dorocie* p. Zabrze u p. *Michała Blachuta* ul. Polna 6.

w *Gliwicach* w księgarni p. *Jasiczka*.

w *Brześciu* p. Miserau u p. *Józefa Lazara*.

w *Pyskowicach* u p. *Feliksa Orlickiego*.

w Niemczech:

w *Baukau* p. Gelsenkirchen u p. *Michała Wojciekiewicza* Kraugestr. 48,

w *Bruch* pow. Recklinghausen u p *Ludwika Kubiaczyka*, mistrza szewskiego Marienstr. 346 przy kościele katolickim.

w *Lüssum* p. Blumenthal i. H. u p. *A. Kotowskiego*.

w *Bremenie* u p. *Jana Marcinczaka* przy Stefensweg 98 II,

w *Misburgu* przy Hanowerze u p. *Michała Maciejewskiego* pod No. 114.

w *Botropp* u p. *Ludwika Procek*.

w *Ueckendorfie* (Westfalia) u pana *Stanisława Kunzego*, Bochumerstr. Nr. 40.

w *Helbra pod Eisleben* w Saksonii u p. *Sebastyana Oremka* Wilhelmstr. 4.

w *Gerschede* u p. *Wiktora Gimzickiego* przy Marsstr. 5.

w Bernburgu u p. *Józefa Spychalskiego*, Rosinenberg;

w Galicyi.

w *Krakowie* w księgarni p. *D. E. Friedleina* i u p. *S. A. Krzyżanowskiego*,

w *Lwowie* u pp. *Gubrynowicza i Schmidta*,

w *Stanisławowie* u p. *Jasielskiego i Sp.*,

w *Białej* u pp. *Kubaczki i Langa*,

w *Sanoku* u p. *K. Pollaka*.

w *Rzeszowie* u p. *J. A. Pelara*,

w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki:

w *Providence* u Wieleb. księdza *Duczmala* przy katedrze św. Piotra i Pawła,

w *Duluth Minn*, Sup. T. Delivery P. O. u p. *Antoniego Grabarkiewicza*.

w *Milwauke Wis* w Redakcyi „*Kuryera Polskiego*" Box 68.

w *Chicago J. U.* u p. *Józefa Kotowskiego* przy Holle-Ave 612.

w *Memphis Tenn* u p. *J. Nowaka*, 35 Madison Str.

w *San Francisco* u p. *Ignacego Kolasa* przy 3 Polk Str.

w Brazylii:

w *Curytybie* w Redakcyi „*Prawdy*", Caixa Postal No. 197,

w *Curytybie* u p. *Cezarego Szulca*, Rua Gracioza No. 6.

W wszystkich tych agencyach „Pracę" i „Czytelnię Polską" od każdego czasu zaabonować można.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" Wincenty Szmytkowski.

Poniósł ofiarę dla ludzkości.

Żona: Ciągle opowiadasz o poświęceniu się i tym podobnych rzeczach, powiedz mi raz przecież, mój drogi, jaką ofiarę poniosłeś dla ludzkości.

Mąż: Czy się nie ożeniłem z tobą?

Zakład dentystyczny

C. Ogiński,

Poznań, św. Marcin nr. 68, I.

Przyjmuje od 9—1 i od 3—6. 261



Jeżeli się Pan chce ochronić przed środkami bezskutecznemi, to użyj jako

najpewniejszego środka

przeciw wszelkim dręczycielom bez wyjątku ze świata owadów, jak pchłom, muchom, molom, pluskwom, szwabom, karaluchom mrówkom i t. d. i t. d., cieszącego się kolosalnym odbytem i nadzwyczajnem zaufaniem środka specyalnego Ori. Najlepszy i najrzetelniejszy środek przeciw wszelkiemu robactwu, niszczy radykalnie nawet płód, a przytem jest nieszkodliwym pod gwarancyą dla ludzi i zwierząt domowych. **Za tanie pieniądze** nieomylny, w zdumienie wprowadzający skutek. Raz kupiony już zawsze bywa żądany. Tylko prawdziwy i skuteczny w zamkniętych kartonach oryginalnych z flaszką po 30, 60 fen. i 1 mk. — nigdy na wagę. **Wszędzie do nabycia. Miejsca sprzedaży wskazują plakaty.** Nie trzeba pozwolić sobie wmówić, że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny“. 264

Korzystne interesa dla Rodaków w Inowrocławiu:

1. Hurtowna i detaliczna **destylacya** w pełnym biegu z dużym zajazdem; obrót roczny około 30,000 mk., do przejęcia potrzebna gotówka około 10,000 mk.
2. **Handel korzenny z wyszynkiem** na jednej z ożywionych tutajszych ulic.
3. **Dwie kamienice** dobrze się opłacające i nadające się do każdego interesu, a zwłaszcza dla kupca lub rzeźnika poleca 267

M. Gruszczyński,

Inowrocław, ulica św. Jerzego Nr. 20.

(Narożnik ul. Krzyżowej, dom p. F. Müllera.)

Na odpowiedź upr. się o załącz. znaczka pocztowego.

Niesłychane!

340 sztuk tylko za 3 marki 50 fen.

Piękny zegarek pozłacany z pięknym łańcuszkiem z trzyletnią gwarancyą, piękna cygarniczka, piękny scyzoryk, skórz. portmonetka, eleg. pierścionek z imit. kamieniem, garnitur guzików double do mankiet i koszul z pat. zamknięciem, mydło toaletowe pachnące, przepyszne lustro toaletowe w etui, ładny kiesz. przyrząd do pisania, eleganckí notes, para (2 szt.) kolczyków z bryl. simil. bardzo ułudzające, 20 przedmiotów do korespondencyi oraz 240 sztuk różnych drobiazgów w domu bardzo potrzebnych. Wszystko to z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem tylko 3,50 przez zaliczkę pocztową z wiedeńskiej hurtownej filii 269

Alex. Jungerwirth, Kraków Krakau 533 G.

Za przedmioty niepodobające się, pieniądze z powrotem.

Mój w Zbąszyniu położony dwupiętrowy

dom

z budynkami pobocznemi, dwupiętrową remizą, szopą, obszernem podwórzem z pięknym ogrodem nad Obrą mam zamiar sprzedać. Dom nadaje się do każdego przesięwzięcia i destylacyi. Także i handel towarów kolonialnych, cygar, mąki, ospy pp. w domu tym się znajdujący jest od zaraz do nabycia.

Kwietniewski,

asystent sądowy w Łabiszynie. 266

Osiadłem

we Wrocławiu

przy Neue Taschenstr. 25a.

przyjmuje 251

9—12. 2—6.

St. Teresiński.

Ameryk. dentysta.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 108

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Dobrze polecony, uzdolniony

pomocnik,

dzielny ekspedyent i dekorator, władający biegle językiem polskim i niemieckim, znajdzie korzystne i przyjemne stanowisko zaraz lub od 1-go lipca rb. Oferty z fotogr. kopiami świadectw i podaniem waruuków przyjmujo

250 **W. Retzlaff,**

handel tow. kolon. i łakoci w Król. Hucie (Königshütte O.-S.

Sierotka z W. G. 46.

niechaj da o sobie znak życia, — zaszło bowiem małe nieporozumienie p. t. **Fiołek 2** do „Pracy.“ 268

Kupiec, kawaler przystojny, wysokiego wzrostu, liczący lat 31, posiadający swą własność, dla braku znajomości pań poszukuję tą drogą

towarzyski życia

panny uczciwej, miłej powierzchowności z posagiem 7—10,000 mk. zechcą swe oferty nadesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. J. S. 271. Uwzględnia się oferty do 1-go czerwca rb. Dyskrecya rzecz honoru. 271

Wdowa

lat 38, bezdzietna, miłej powierzchowności, posiadająca w gotówce 5,800 tal., życzy sobie wyjść **za mąż.** 262

Najmilej widzianym byłby przyszły mąż taki, który już jest zagospodarowanym w swej własności, — a najchętniej wdowiec w średnim wieku. Upraszam w celu zaznajomienia się podać dokładny swój adres pod lit. F. S. 38 postl. Strzałkowo (Strałkowo).

Panienka

z porządnej rodziny, z Prus Zachodnich, pragnie wyuczyć się **modniarstwa** w pracowni połączonej z składem towarów krótkich w domu **polskim** w Księstwie lub w samym Poznaniu. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. I. B. K. nr. 241.

A: Cóż pan masz dochodu?

B: Do chodu, to jest do chodzenia, mam dwie tęgie nogi, bóty i szkarpetki podarte. Ale dochodu w pieniądzach nie mam — ani fenyga.

Młody wdowiec,

30 lat liczący, rzemieślnik, dobrze zagospodarowany posiadający dwojga dzieci w 4 i 5 roku szuka dla braku znajomości

Towarzyszki życia.

Panny lub wdowy bezdzietne w wieku 25—30 lat, posiadając pięćset do tysiąca marek, raczą swe oferty wraz z fotografią złożyć w ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **T. K. nr. 273.** Dyskrecya rzecz honoru.

Wdowiec

rzemieślnik, 36 lat, z dwojga dziećmi, szuka dla braku znajomości pań

żony

najchętniej bezdzietnej wdowy. Panie posiadające cokolwiek pieniędzy raczą swe oferty wraz z fotografią do 18 go maja pod lit. R. M. nr. 274 do ekspod. „Pracy“ nad. Anonimy się wyprasza.

Rzemieślnik kawaler na obczyźnie, posiadający cokolwiek gotówki szuka dla braku znajomości pań

towarzyszki życia.

Panny w wieku 18—25 lat, z dobrej familii, raczą swe oferty wraz z fotografią złożyć w ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **W. V. nr. 278.** Dyskrecya rzecz honoru.

Z. K.

270

Panienkę, która w przysłanej ofercie podała adres „Z. K. post. rest. główna poczta“ i na list wysłany pod adresem „Hauptpostlagernd Z. K.“ nie odpowiedziała prosi się o podanie dokładnego adresu pod lit. Z. K. 270 do ekspedycyi „Pracy“. Najściślejsza dyskrecya pod słowem honoru.



Filia: w Hamburgu, (Schleusenhof). 150

Filia w Curytybie (Brazylia).

Rozmaite są baby na świecie i tak: baby chodzące, baby do jedzenia, baby do zatykania kominów, nic dziwnego, że baby są i między gwiazdami, bo gdzieżby też baba niewlazła.



Koczowisko cyganów.

Album „Pracy."

Drukiem „Pracy."